[Num]er 23. Kraków, Piątek 29 Stycznia 1886. Rocznik XXXIX.

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
[Pojedyńcz]e Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr

[Pre]numeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** [pomi]ędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* [do Ad]ministracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. - Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorski[e]j

Przegląd Polityczny.

Kraków 28 stycznia

W dniu dzisiejszym rozpoczyna Rada państwa swoją czynność. Znaczna część posłów przybyła już wczoraj do Wiednia, gdyż wczoraj i dzisiaj odbywać się miały narady klubów parlamentarnych.

Mamy znowu do zaznaczenia dwa reskrypty ministra wyznań i oświaty. Reskrypt pierwszy, przesłany wszystkim władzom szkolnym krajowym, zarządza względem gimnazyów i szkół realnych z przyczyn pedagogicznych, aby odstąpiono od dotychczas praktykowanej klasyfikacyi, oznaczonej numerami lokacyjnemi w świadectwach.

Reskrypt drugi dotyczy uniwersytetów, a podaje o nim wiadomość *Polit. Corr.* temi słowy: „Minister wyznań i oświecenia wydał właśnie, jak się dowiadujemy, rozporządzenie w sprawie uregulowania terminów dla imatrykulacyi i inskrypcyi uczniów uniwersytetu, tudzież dla postarania się przez nich o potwierdzenie frekwencyi. Dotąd były przeznaczone dla imatrykulacyi i inskrypcyi trzy dni przed a 14 dni po prawem przepisanem rozpoczęciu każdego półrocza, o potwierdzenie frekwencyi można się było starać w ostatnich 14 dniach każdego półrocza. Ponieważ uczniowie przed upływem regularnego terminu inskrypcyi, tudzież po rozpoczęciu się terminu testowania, wykłady zupełnie zaniedbywali, przeto wskutek zbyt wielkiej rozciągłości tych terminów straconym był faktycznie znaczny okres czasu dla akademickiej nauki. Nowe rozporządzenie tedy wyznacza termin dla imatrykulacyi i inskrypcyi na 8 dni przed i 8 dni po rozpoczęciu się każdego półrocza, a staranie się o potwierdzenie frekwencyi zostaje ograniczonem do ostatnich ośmiu dni każdego półrocza. W ten sposób w ciągu całego roku szkolnego zyskane zostaną pełne 4 tygodnie dla akademickiej nauki i przynajmniej w części zostanie usunięte złe, na które się często żalą, ze względu na faktycznie zbyt wielką rozciągłość feryj uniwersyteckich.“

Podczas kiedy w sprawie serbsko-bułgarskiej zanosi się na zgodne załatwienie rzeczy i termin rozpoczęcia rokowań w Bukareszcie, wyznaczonym już został na dzień 6 lutego, kiedy nadto i w pertraktacyach z księciem Aleksandrem Turcya okazuje się nader skłonną do przyzwolenia na wszelkie warunki unii osobistej, warując sobie za swe ustępstwa jedynie nieoznaczone dotąd podwyższenie haraczu, stosunek Grecyi z Turcyą i z mocarstwami przybiera coraz groźniejszą postać.

Z jednej strony zdaje się, że rząd grecki zamierza wywołać powstanie na wyspie Krecie, a proklamując unię Krety z Grecyą, stawić ją przeciw unii bułgarsko-rumelijskiej i żądać, żeby albo obie uznane zostały, albo rzeczywisty *status quo ante* przywróconym został, z drugiej strony występuje znów Turcya z oświadczeniem, że w razie pojawienia się wysłanych trzech pancerników na wybrzeżu Krety, prześle Grecyi *ultimatum* z daleko sięgającemi żądaniami, od których nie odstąpi.

Stan rzeczy stałby się szczególnie zaostrzonym, gdyby się potwierdzić miała wczorajsza telegraficzna wiadomość z Aten, że Delyannis miał jeszcze w ciągu dnia wczorajszego przesłać reprezentantom mocarstw odmowną odpowiedź na ich notę zbiorową.

Co do okoliczności, że nota zbiorowa, przesłana rządowi greckiemu, zredagowaną została tylko przez reprezentantów mocarstw, rezydujących w Atenach, podaje *Köln Ztg* następujące wyjaśnienia: Mocarstwa postanowiły nalegać teraz silniej o rozbrojenie i zapobiegać zarazem wszelkim krokom zbyt porywczym. W tym celu nie będą jednak odtąd układać gabinety między sobą każdej noty zbiorowej, ale ponieważ w zasadzie są między sobą w tej mierze zgodnemi, pozostawią to reprezentantom swym w Atenach, Belgradzie i Zofii, aby w miarę wykazującej się potrzeby występowali w każdem z tych miejsc z umówionemi między sobą przedstawieniami zbiorowemi.

Forma ta ma pewnie ustrzedz w danym razie mocarstwa od odpowiedzialności moralnej za bezskuteczność not zbiorowych, bo tego, co ich reprezentanci, bez odnoszenia się do swych gabinetów oświadczą, mogą się jeszcze wyprzeć rządy, ale osłabia to znów nacisk, jaki noty tego rodzaju wywrzeć mają i być może, że to właśnie ośmieli Delyannisa do odpowiedzi odmownej.

Dalsza decyzya mocarstw wobec przedstawionego stanu rzeczy na skrajnym końcu półwyspu bałkańskiego, może jeszcze doznać zwłoki przez możliwe zmiany w rządzie angielskim, skutkiem najświeższych zajść w parlamencie angielskim.

Zachwianie się gabinetu Salisburego zaszło niespodzianie.

Polityka gabinetu w rozprawach nad adresem miała swój cel jasno wytknięty. Gabinet spodziewał się poprawki w sprawie irlandzkiej. Wtenczas chciał zrobić z tego kwestyę gabinetową, a w razie przejścia poprawki rozwiązać gabinet i odwołać się do wyborców, o których wiadomo, że nie chcą przygotowywać zerwania unii z Irlandyą.

Stało się jednak inaczej. Jeden z członków parlamentu wyraził w formie poprawki ubolewanie nad tem jedynie, że rząd jaśniej nie zapowiedział ułatwień do nabywania na własność gruntów dziś dzierżawionych, chociaż je w zasadzie zapowiedział. Chaplin oświadczył, że byłoby to wyrażeniem nieufności do zapowiedzeń rządu. Tego chwycił się Gladstone i mimo oporu części Whigów, a mianowicie tego odcienia liberalnego, któremu przywodzi Hartington i Goeschen, poprawka przeszła za pomocą radykałów i Parnellitów.

Rząd doznał więc porażki w kwestyi drobnej, na której nie może oprzeć zasadniczego odwołania się do wyborców. Musi więc, albo uważać porażkę tę za to, czem jest właściwie, za mało znaczącą i pozostać u steru, albo ustąpić bezzwłocznie.

W celu pozostawienia rządowi czasu do namysłu odroczono parlament na trzy dni.

Uległa też pewnej wątpliwości doniosłość gróźb angielskich w Atenach. Na zapytanie Chamberlaina, czy prawdą jest, że rząd angielski zagroził Grecyi wysłaniem floty angielskiej, w celu zapobieżenia wszelkim ruchom wojennym okrętów greckich na morzu, oświadczył Bourke, że poseł angielski instrukcyi takiej nie odebrał. Na dalsze zapytanie, czy poseł w rozmowie swej z Delyannisem nie dał czegoś podobnego do zrozumienia, nie odpowiedział Bourke, tylko żądał poprzedniego zapowiedzenia interpelacyj tego rodzaju.

Zdaje się więc, że poseł angielski posunął się nieco po za granicę swych poleceń.

Wczorajsza wiadomość, przesłana do *Wiener Allg. Ztg* z Rzymu, jakoby tam nadeszło doniesienie z Aten o zamierzonej dymisyi Delyannisa wymaga, co najmniej, jeszcze stwierdzenia.

W Anglii panuje przekonanie, że ministerstwo ustąpi, żeby pozwolić ponownemu ministerstwu Gladstona zużyć się, mianowicie w kwestyi irlandzkiej w krótkim czasie. Hartington i Goeschen wspierać go nie będą, oprzeć się więc będzie musiał na Parnellitach, co go w opinii Anglii do reszty zabije.

Jakie toczyły się lub toczą się, i czy wogóle toczyły się lub toczą się, układy między mocarstwami, a zwłaszcza między trzema cesarstwami, nie już co do bieżących wypadków na półwyspie bałkańskim, lecz w prawdziwie wielkiej sprawie wschodniej? Tego nikt z niewtajemniczonych dokładnie nie wie, nikt też w tej mierze nic nie powiedział stanowczego, a od tego jednak wszystko, począwszy od poglądu na położenie zależy.

Że w szczegółowych kwestyach, wywołanych wypadkami filipopolskiemi, wciąż znoszą się mocarstwa, o tem wiemy, o tem wspomniał przedwczoraj p. Tisza, tego także dowodem peryodyczne zbiorowe, najczęściej nieuwieńczone skutkiem, kroki gabinetów. Ale nie tu punkt główny. Jest nim stosunek do siebie mocarstw i ich możliwe zamiary co do dalszego logicznego, nieuniknionego rozwoju sprawy wschodniej i powolnego lub bardziej przyspieszonego rozkładowego procesu Turcyi. Trzebaby, chcąc coś odgadnąć w tej mierze, wtajemniczyć się w sekreta gabinetów lub może raczej w tajniki serca i duszy monarchów i kierujących mężów stanu. Na zewnątrz bowiem coraz większe okazuje się pomieszanie pojęć, kierunków, coraz większa ztąd niepewność i niejasność zagadkowa, niezrozumiałe postępowanie, to znowu kroki śmiałe na pozór, a swoją bezskutecznością zdradzające tylko niemoc.

Nareszcie wyznaczono miejsce rokowań o pokój serbsko-bułgarski, który zawartym ma być, właściwie nie wiedzieć między kim, czy między Serbią i Bułgaryą, czy między tą pierwszą a Turcyą i tu w każdym razie mamy do czynienia z fikcyą. Zresztą rokowania te mają się dopiero rozpocząć 6 lutego. Jednocześnie toczą się układy między ks. Aleksandrem a Sułtanem o punkt główny, o początek i powód zawikłań, o unią bułgarską pod tą lub ową formą. Porta zdaje nam się dobrym wiedziona instynktem, znajdować poczyna, że mniej dla niej niebezpiecznie zgodzić się na unię, niż stawiać jej bezowocny a może groźny w następstwach opór. Królowa Wiktorya w mowie otwierającej parlament bierze wyraźnie lecz oględnie w opiekę i unię i ks. Aleksandra. Francya w pamiętnej nocie okólnej p. de Freycinet nie przemawiała za nią wyraźnie, a przypomniała za to prawo Turcyi do obsadzenia Bałkanu, z którego ona, jak się zdaje, użytku robić nie chce. Włochy znowu podobno w nocie, do Grecyi przez hr. Robillant wystosowanej, oświadczyć miały, że mocarstwa nie okazują najmniejszej chęci do rewizyi traktatu berliskiego, coby pogodzić można poniekąd z kombinacyą, mocą której ks. Aleksander zostałby gubernatorem Wschodniej Rumelii. Stosunek tymczasem księcia do Rosyi, pomimo ukorzenia się bohatera z pod Śliwnicy, niewyjaśniony i wciąż zagadkowy, a w tej mierze wiadomości ograniczają się do wieści o zamianie między księciem Aleksandrem a cesarzem Aleksandrem listów, których ani treść, ani doniosłość nieznane. Wobec tego Niemcy i straszny kanclerz nie wypowiadają ostatniego słowa, a Austrya idzie za tym przykładem.

Wtem nie pada jak piorun, ale wylatuje jak raca, znana interpelacya hr. Andrassego, który nastraja się do ogólnej zagadkowości i w długiem przemówieniu, które przypomina światu, iż i on był twórcą traktatu berlińskiego, a prorokiem w sprawie bułgarsko-rumelskiej, dawny genialny minister nic innego powiedzieć nie może, jak tylko to, że unia personalna nie będzie zakończeniem sprawy. Jeżeli taki był tylko cel interpelacyi, to zaiste trud zbyteczny. Widocznem bowiem jest, że nikt nawet Bułgarzy nie mogą poczytać za ideał i cel ostateczny dualizmu, i że unia osobista byłaby pierwszym aktem i krokiem, do istotnego, państwowego połączenia.

Ale jeżeli hr. Andrassy bardzo trafnie wskazał, coby nie było ani rozwiązaniem, ani zakończeniem, to w zamian nie powiedział, coby takowem być mogło. A w tem właśnie sęk dla wszystkich. Lecz nie tu koniec enigmatycznych niespodzianek. W chwili, kiedy zasiąść mają do dzieła pokoju pełnomocnicy w Bukareszcie, i kiedy jednocześnie dojrzewają układy między księciem Aleksandrem a Portą, Anglia raczej niż Grecya, a lord Salisbury raczej niż Anglia, stawia na ostrzu kwestyę helleńską. I znowu wszystko, jest lub być może narażonem i pokój serbsko-bułgarski i unia bułgarska. Wprawdzie dotąd krok Anglii w Atenach, a podobno i idący za nim zbiorowy krok mocarstw pozostają równie w praktyce bezskutecznemi, jak owa nota mocarstw, żądająca rozbrojenia ogólnego na półwyspie. Czy lord Salisbury swem teoretycznie śmiałem wobec Grecyi postępowaniem, chciał zasłonić układy między ks. Aleksandrem a Portą, oraz unię, nad którą tak mozolnie i zręcznie pracował Sir W. White, a za którą przemówiła z tronu królowa Wiktorya, czy tylko w interesie angielskim chciał jeszcze bardziej zagmatwać ogólne położenie i pokrzyżować znowu lub na próbę wystawić zgodę innych mocarstw, był to może w każdym razie niestety, śpiew łabędzi tory-owskiej polityki, bo właśnie w tej samej chwili, ważne i to w piekącej sprawie irlandzkiej głosowanie Izby niższej parlamentu angielskiego, zachwiało byt konserwatywnego gabinetu, od którego Grecy także zaapelowali do p. Gladstona, jakby na urągowisko zasady i pojęcia władzy. I tu znowu wszystko, całe już położenie podane w wątpliwość, bo przed roztrzygnięciem kwestyi gabinetowej w Londynie, trudno aby na polu dyplomatycznem, jawnem przynajmniej — zajść mogło coś stanowczego. Przyjście w tej chwili p. Gladstone do władzy, może nie wpłynęłoby na ostateczne rozwiązanie, ale pomięszałoby jednak niezawodnie karty i staćby się mogło nawet między trzema mocarstwami nowym czynnikiem, z któregoby w Petersburgu prawdopodobnie chciano skorzystać.

Co z tych fikcyj, zagadek i samych znaków zapytania powstanie, co się stanie z układami w Bukareszcie i Konstantynopolu, oraz z całą pod Akropolis akcyą, co się stanie z rządem w Anglii, której wewnątrz grożą niebezpieczeństwa większe może niż trudności zewnętrzne, którym jednak stawić musi także czoło, nie będąc już w tem błogiem położeniu, co za czasów lorda Palmerstona, kiedy to burząc wszędzie, sama żadnej u siebie obawiać się burzy nie potrzebowała? — Na to wszystko nikt, zarówno jak hr. Andrassy nie jest dziś w stanie dać odpowiedzi.

To tylko zdaje się być pewnem, że rdzeń sprawy wschodniej pozostał i pozostanie nadal w rękach trzech sąsiednich cesarstw, i że ona między niemi ostatecznie się rozegra. Wskazywałoby to logicznie, albo, że już jest między niemi w głównych punktach porozumienie, albo też, że potrzebuje ono jeszcze wydoskonalenia, i wtedy może nie wykluczoneby były nowe zjazdy. — A tym czasem szczegółowe sprawy na półwyspie rozwijałyby się dalej *au petit bonheur*.

Sprawy szkolne w Sejmie.

III.

„Od dobrego nauczyciela zawisłą jest dobroć i wartość szkoły.“ Temu przekonaniu hołdując, uważaliśmy za właściwe położyć nacisk na należyte wykształcenie nauczyciela, na roztropne i systematyczne przygotowanie go do zawodu pedagogicznego; na potrzebę, aby kandydat przejął się

POD RÓWNIKIEM.

II ODCZYT

S. S. ROGOZINSKIEGO

wypowiedziany
dnia 25 Stycznia b. r. w Sali Radnej M. Krakowa.

(Dokończenie).

Teraz wstępujemy w lasy dziewicze, z których nawet echo nie połączy nas ze światem cywilizowanym.

Były one z początku nie tak zaplątane, lecz wkrótce nastąpił dziki zmrok gęstwin, wśród których drogę stanowiła wąziutka, ledwie dostrzegalna ścieżka, wydeptana przez krajowców. Co chwila trzeba było przeskakiwać przez sterczące korzenie i wywrócone pnie, a mnóstwo rzeczek wezbranych z przyczyny pory deszczowej zmuszało nas często brodzić wyżej kolan w wodzie; przepływały one lasy we wszystkich kierunkach, to dążąc do Mungo, to w przeciwnym kierunku do Rio-del-Rey.

Wreszcie około czwartej po południu stajemy w Bafuli, przeszedłszy około dwudziestu kilometrów; widok miasta czyli raczej wioski murzyńskiej, nosił tę samą cechę, tylko w mniejszym daleko stopniu, jak Bakundu-ba-Nambeleh. Po obu stronach szerokiej ulicy stały rzędy chatek glinianych lub bambusowych, w pośrodku zaś słup z nieforemnie wystruganą głową ludzką, a przy nim dom kacyka. Dano nam zaraz do rozporządzenia jednę z chat, naokoło której zgromadziła się znaczna liczba zdumionych krajowców, przypatrujących się rozbiciu naszego obozu.

Roztasowaliśmy się spokojnie na kołdrach, rozwiesiwszy odzienie i buty nad ogniem dla osuszenia, i przyjąwszy kacyków, przynoszących podarki: kury i banany, przebraliśmy się nareszcie, gdyż liczne rzeki, któreśmy przebrnąć musieli, błoto, bagna i deszcz, który nas spotkał, przemoczyły nas do ostatniej nitki. Rozpakowano więc kociołki i wkrótce w nich zaszumiało. Po dziennym marszu, po trudach drogi, wita tu podróżnik najprostszą wieczerzę, zwykle kurę lub kozę gotowaną z jamsem lub plantanami w oleju palmowym, jak nie wita najpyszniejszego obiadu w Europie, poczem z prawdziwą rozkoszą myśli o nocnym spoczynku, i mimo niesfornych sąsiadów świata zwierzęcego, zasypia, zapaliwszy ognisko, i śpi spokojnie do rana.

Nazajutrz o wschodzie słońca doniesiono, że ludność Bafuli zgromadza się na ów wielki palawer, dla którego przybył tu król Nambeleh. Bakundyjski kacyk przyszedł nas prosić, byśmy koniecznie przybyli na zgromadzenie, — poszliśmy więc, by poznać charakter zebrań i sądownictwo tych stron.

Zastaliśmy kilkunastu murzynów siedzących w chacie kacyka Bafuli. Była to starszyzna spierających się partyj, po za niemi zaś siedziało kilkudziesięciu murzynów, rozdzielonych na dwa obozy.

Jeden ze starszyzny powstał i zagaił posiedzenie trzykrotnym okrzykiem, zwracającym uwagę obecnych. Na każdy taki okrzyk odpowiadali wszyscy jednogłośnie „I!“ (tak!) poczem mowca wyłożył kwestyę, o którą toczy się spór. Otóż niedawno temu Bafula obchodziła ważną uroczystość swego dżudzu (świętości). Zaproszone były wszystkie miasta sąsiednie a między innemi stolica bakundyjska Bakundu-ba-Nambeleh. Gdy gry, zabawy i tańce minęły, ukradło kilku Bafulczyków przybyłym Bakundyjczykom kilka „drogocennych ubiorów“ (prawdopodobnie czerwonych flanelowych koszul).

Powróciwszy więc do siebie, Bakundyjczycy wysłali posłańców do Bafuli, żądając skradzionych rzeczy; lecz Bafulczycy nie przyznali się do niczego, przeciwnie zbili posłańców i odesłali ich z powrotem, odebrawszy im fuzye, t. j. pozbawiając ich nawet możności bronienia się od napadu słonia podczas powrotu przez lasy. Rozgniewani tem Bakundyjczycy, pokryjomu wysłali krajowca do Bafuli z fuzyą i kazali mu zastrzelić ukradkiem Bafulijską krowę, poczem kwestya doszła do takich rozmiarów, że nastąpił „palawer“.

Po tym wykładzie były liczne przemowy każdego z kolei, zwykle pełne ustępów nienależących wcale do sprawy, a każdy w końcu swej mowy zaczynał tańczyć i naśladować ruchy i głos jakiego z dobrze znanych zwierząt, by wzbudzić śmiech i pozyskać ogólną sympatyę zebranych dla siebie. Olbrzymi król Bobei zaczął przedrzeźniać słonia i to tak trafnie, że nawet my biali nie mogliśmy zachować powagi, lecz musieliśmy się rozśmiać, co powitano ogólnym głośnym okrzykiem radości.

Kilka godzin ciągnęła się w ten sposób sprawa, mówiono o tem i owem, wszyscy już kilkakrotnie przemawiali, aż wreszcie udecydowano, że to dzień niepomyślny na naradę, i że za tyle a tyle dni, rozpoczną sprawę na nowo. Ucinają wtedy patyki długości stopy, tną każdy na drobne kawałki, odliczają po tyle drewienek, ile dni ma upłynąć do oznaczonego następnego palawru, każdy z obecnych otrzymuje wiązkę taką i sesya skończona. Z patyków tych a raczej z pociętych drewienek co wieczór łamie się jeden, a gdy złamany ostatni — znowu kacykowie wyruszą do Bafuli na palawer.

Gdyśmy wyszli z domu obrad, byliśmy temu niezmiernie radzi, dłużej albowiem trudno było wytrzymać w cuchnącej chacie, gdzie atmosfera stała się nieznośną. Wielce jednak podziwiać tu musiałem spokój i porządek, z jakim odbywają się te palawry; niema tu ani zamieszań ogólnych, ani gwałtów; mówi jeden, prawda, że z najdziwaczniejszą i najżywszą gestykulacyą, lecz nikt mu nie przerywa, dopóki nie skończy; cała zaś reszta siedzi poważnie i słucha jego mowy, choćby była kilkugodzinną.

Posłałem po palawrze obu partyom, gawędzącym teraz o rzeczach innych i zachowującym się najspokojniej, nieco tytoniu, co wprawiło wszystkich w najlepszy humor; zabito kozę, przysłano nam z niej ćwiartkę jako podarek, a przy uczcie zgotowanej z olbrzymiej ilości plantanów, koki, jamsu i oleju palmowego przesuwała się na placu przed słupem przy świetle łuczyw czarna massa biesiadujących. Do późnej nocy rozlegała się piekielna ich muzyka, krzyki i tańce.

Następnego dnia, 30 sierpnia wyruszono w dalszą drogę. Nambeleh, dotrzymując danej obietnicy, odprowadził nas do Bobei, następującej murzyńskiej osady; droga wiodła przez plantacye krajowców, pomiędzy rozrzuconemi chatami bambusowemi, a w jednej z nich czekał na nas olbrzymi kacyk Bobei z niewielką karawaną, by nas przeprowadzić do swego miasta. Czarni powitali się, obejmując się podług krajowego zwyczaju prawem ramieniem i przyciskając pierś do piersi, następnie wszystko ruszyło dalej. Herkulesowy kacyk szedł naprzód; wielkiemi krokami przekraczał wystające korzenie, opierając się na długim hebanowym kiju — za nim ciągnęła się długa linia tragarzy, wreszcie my dwaj biali, a zamykał karawanę Nambeleh, zmuszony, jak zwykle ostatni w pochodzie, nieco się spieszyć i prędzej wywijać nogami i kijem.

Kierunek był prawie północny, droga po przejściu plantacyj znowu ciągnęła się przez lasy, atoli przerzedzone tu przez słonie. W jednem miejscu zauważyliśmy kilkanaście kamieni, widocznie poustawianych ręką ludzka wokoło; była to połowa odległości między Bafulą a Bobea, czyli ich granica; nasz Herkules się odwrócił i wskazując ręką kamienie, rzekł dumnie: „Mukara ango ajo ekumbe ba Bobea“ (biały człowiek jest na ziemi Bobei). „Aloli!“ zawołałem (piękna ona), co przyjęli Bobejczycy okrzykiem radości i wesołości, śpiewając do samej Bobei. Rozłożono się tu jednak na chwilę, aby zaraz wyruszyć do jeziora Balombi-ba-Kotta, mającego wpośrodku wysepkę jak mi mówiono, gęsto zaludnioną. Dzikość jej mieszkańców miała być przyczyną że odkrywca tego jeziora, Comber, nie mógł wymódz na swych ludziach, by udali się z nim na wysepkę wskutek czego angielski podróżnik zwiedzić jej nie mógł. Wybieraliśmy się więc do Balombi-ba-Kotta, by uzupełnić znajomość jeziora, przez zwiedzenie samej wyspy i jej mieszkańców.

Nambeleh tu nas opuszczał, by udać się do pewnej górnej osady Ikaty, ale prosił, byśmy choć na chwilę weszli do domu kacyka Bobei, aby go nie obrazić.

Weszliśmy więc do jego chaty; głośny szum oznajmił bliskość jakiejś rzeki, przez którą musieliśmy odbyć za chwilę nader trudną i oryginalną przeprawę.

Wnętrze chaty kacyka nie różniło się prawie niczem od domów Bafuli; w pośrodku stał filar szeroki obwieszony różnemi talizmanami, a mianowicie: małpiemi i koziemi czaszkami, rogami antylep, bębenkami, okopconemi i wydmuchanemi jajami, kośćmi itp., na ziemi zaś przy filarze leżała olbrzymia szczęka słonia, otoczona dzidami, nożami i drewnianemi słupkami, wbitemi w ziemię. Przyjęliśmy zwykły podarunek przyjaźni, za co kacyk otrzymał kilka drobnostek i ruszono w dalszą drogę. Cała ludność podążyła za nami. Szmer, słyszany przy wejściu do miasta, stawał się z każdą chwilą głośniejszym, przechodząc w końcu w głuchy łoskot, a gdyśmy uszli ze czterysta kroków, przedstawił się nagle wspaniały widok.

Drogę wiodącą na północo-wschód przerzynał majestatyczny wodospad; na szerokości sześćdziesięciu kroków zrzucał Mały Mungo szumiąc i sycząc swe bystre wody, pomiędzy skałami w ciemną głęboką otchłań. Grupa skał sterczała w pośrodku wodnej tej krawędzi, po której trzeba było przejść tuż nad przepaścią mimo pędzącej na dół wody, gdyż wyżej rzeka była głęboką, a mostów tu niema; zwinny, krajowiec woli nie dbając o los swój przeprawić, się w ten sposób, niż pomyśleć o czemś podobnem do mostu. Perspektywa tej przeprawy przedstawiła nam się nie bardzo zachęcająco, — lecz Nambeleh z Bobejskim kacykiem i innymi murzynami schwycili się za ręce, wchodząc wyżej w głębszą wodę, im podaliśmy ręce, podchodząc ku krawędzi, i ciągnieni w ten sposób przeciw prądowi, by fale nie stoczyły nas na dół, przeszliśmy na drugą stronę. Tak samo przeprawiono tragarzy, a gdy wszyscy stanęli szczęśliwie na przeciwległym brzegu, pożegnał nas jednogłośny okrzyk krajowców, zebranych na skałach od strony miasta. Podziękowawszy przyjaznym dwóm kacykom, którzy dali nam jeszcze przewodnika, zaczęliśmy dalszy marsz przez gęsty las do jeziora.

Droga była straszliwą! Rozmiękła przez ulewy ziemia, zamieniła się w jedno wielkie bagno — w którem częstokroć zapadaliśmy się po kolana, a co chwila trzeba się było przeprawiać przez rzeczki wezbrane w niejednem miejscu; ziemia wogóle nie wytrzymywała stopy ludzkiej, a wtedy trzeba było korzystać z przewróconych przez słonie drzew. Ubrania przemieniły się w łachmany, a cali byliśmy pokryci błotem i mułem.

Nikt tu z pewnością nie pojmie, jakie czasem podróżnik odbywać musi w tych lasach przeprawy; tu, w tych dzikich, jakby od świata oderwanych kniejach, gdzie niczem niehamowana przyroda to piętrzy olbrzymie barykady, to znów ryje bagna i jary, a gdzie mimo raniących gałęzi i kol-

swojem przyszłem powołaniem, i aby obowiązki swoje następnie sumiennie i z zamiłowaniem wypełniał. Że w ostatnich latach szczególnie w wielkich uniwersyteckich miastach, w gronach nauczycielskich wzmógł się zapał do pracy, że dźwignęło się poczucie szczytnego zadania, jakie ma nauczyciel w szkole spełniać; że objawia się szczersza, niż dawniej chęć nawiązywania tak potrzebnej łączności między szkołą a domem rodzicielskim, to nie ulega wątpliwości i to należy z przyjemnością podnieść.

Do niedawna bowiem byli nauczyciele pogrążeni w pewnem uśpieniu, czy zniechęceniu, mało który odzywał się w kwestyach żywotnych, w których był właśnie kompetentnym do zabrania głosu, rzadko który ośmielił się z samodzielniejszem wystąpić zdaniem. Pod tym tedy względem zmieniły się dziś stosunki na lepsze. Wytworzył się cały zastęp nietylko zdolnych nauczycieli, ale i sumiennych pracowników na polu naukowem, a objawem wyraźnym tego zdrowego i świeżego ruchu wśród nauczycielstwa, jest zawiązane w ubiegłym roku „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych,“ które bez hałasu, bez czczych demonstracyj, ale za to poważnie i wytrwale jęło się pracy statutem określonej i już w tak krótkim czasie podniosło niejednę ważną sprawę i zabrało się skutecznie do urzeczywistnienia kilku użytecznych planów i pomysłów. W ten sposób rozbudziło się w nauczycielstwie nowe życie, wznieciło się szlachetne współzawodnictwo, rozprószyła się senność i chorobliwy zastój. Pięknym tego wyrazem jest wydawany we Lwowie organ nowego Towarzystwa p. t. *Muzeum*, dla którego Sejm uchwalił właśnie zasiłek w sumie 500 złr., a wstawiając tę pozycyę w budżecie, oświadcza komisya w swem sprawozdaniu, iż przekonaną jest, że Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych „przyczynia się bardzo skutecznie do podniesienia ruchu naukowego pomiędzy nauczycielami szkół średnich i do zwrócenia ich uwagi na sprawy dydaktyczne i pedagogiczne tychże szkół, prace zaś Towarzystwa w tym kierunku podjęte, potrzebują osobnego organu, którym jest czasopismo *Muzeum*.“ Przyznać zaś należy, że *Muzeum*, wydawane obecnie pod redakcyą prof. M. Maciszewskiego odpowiada dotąd w zupełności swemu zadaniu. Obok rozpraw pedagogiczno-dydaktycznych, zamieszcza recenzye naukowe i porusza zręcznie i poważnie wiele żywotnych kwestyj z zakresu administracyi szkół, pedagogiki i dydaktyki.

Zaznaczyć też na tem miejscu należy, iż Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, a niemniej Towarzystwo politechniczne we Lwowie petycyą swoją dało popęd Sejmowi do uchwalenia rezolucyj, dotyczących reformy szkół realnych. Sprawozdanie komisyi edukacyjnej o tych petycyach, opracowane przez posła E. Czerkawskiego, rozwija na wstępie koleje, jakie przechodziła organizacya szkół realnych od r. 1850, a następnie streszcza postulaty zawarte w obu pomienionych petycyach. Petycye te stają przeważnie na gruncie ministeryalnego planu lekcyjnego z r. 1879, domagając się przedewszystkiem zaprowadzenia nauki języków nowożytnych, jako to: francuskiego i angielskiego obok niemieckiego, i ograniczenia liczby godzin wykładowych na wzór szkół realnych innych prowincyj Monarchii austryackiej. Nadto petycya Wydziału Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych zwraca uwagę na usterki w metodycznym rozkładzie nauki matematyki, nauk przyrodniczych, rysunków geometrycznych i geometryi wykreślnej, na zbyt wielką liczbę godzin na rysunki wolnoręczne, na naukę chemii bez ćwiczeń chemicznych i na częstokroć zbyteczną dwustopniowość nauki. Zdaniem tej petycyi jednak zmiany dotyczyć powinny głównie metody uczenia, któraby miała polegać na zastąpieniu metody dedukcyjnej, odpowiadającą więcej usposobieniu naszej młodzieży, jak twierdzi petycya indukcyą. Petycya Towarzystwa politechnicznego w pierwszym rzędzie wykazuje szkodliwość dwoistego sposobu wychowania pośredniego przez szkoły realne z jednej, a gimnazya z drugiej strony dla społeczeństwa i dla młodzieży samej, która dopiero w późniejszych latach, niż po ukończeniu szkoły początkowej, jest w możności obrać zawód techniczny albo uniwersytecki w miarę swych stosunków i skłonności. Towarzystwo powołuje się w tym względzie na uchwały z r. 1880 na Zjeździe austryackich inżynierów i architektów, odbytym we Wiedniu i r. 1882 na Zjeździe polskich techników, odbytym w Krakowie zapadłe, aby okazać, że nie zostaje w tem zapatrywaniu odosobnione, lecz wyraża dążenia kół obszerniejszych. O ileby jednak wprowadzenie pożądanej zdaniem Towarzystwa reformy w szkolnictwie tego stopnia nie było na razie jeszcze wykonalne, sądzą petenci, że przynajmniej zastosowanie ministeryalnego rozporządzenia z d. 24 kwietnia r. 1879 i wydanego przez nie normalnego planu lekcyjnego do szkół realnych naszego kraju, usunęłoby choć w części ich niedomagania, w szczególności przez umieszczenie nauki języków nowożytnych na programacie lekcyj i zniżenie liczby godzin wykładowych wogóle. Obydwie petycye twierdzą, że ubytek uczniów w szkołach realnych głównie ztąd pochodzi, że ich program nauk nie odpowiada dzisiejszym potrzebom, utrzymując oraz, że od ich stosownej reorganizacyi zależy także pomyślny rozwój akademij, czyli szkół głównych technicznych.

Nie po raz pierwszy stanęła w Sejmie kwestya reorganizacyi szkół realnych i nie po raz pierwszy objawiła się dążność, zmierzająca do możliwego zrównania zadań dydaktycznych i pedagogicznych szkół realnych z jednej, a gimnazyów z drugiej strony. Dążność ta uwidocznia się w uchwalonym przez Sejm w r. 1869 statucie szkół średnich technicznych, starającym się pogodzić kierunek wychowania humanitarny z realnym. — Statut ten jednak nie uzyskał sankcyi rządu; ministerstwo oświecenia zatwierdziło w r. 1872 prowizorycznie w innym duchu ułożony program nauk dla szkół realnych galicyjskich, a w r. 1879 ogłosiło dla tychże szkół normalny plan lekcyjny. — Osnuta na nim organizacya szkół realnych widocznie nie odpowiada potrzebom naszego kraju, skoro już w roku 1880 uchwalił Sejm rezolucyę, wzywającą rząd: „aby w sprawie rozdziału nauki średniej na szkoły realne i gimnazya humanitarne i realne powziął postanowienia, umożliwiające wybór kierunku technicznego lub uniwersyteckiego po odbytych w szkołach średnich nauce.“

Rezolucya ta nie odniosła skutku, a ministerstwo oświecenia nie załatwiło dotąd przedłożonego sobie do aprobaty projektu organizacyi galicyjskich gimnazyów, przyjętego w r. 1882 przez Radę szkolną, a podającego program nauki, umożebniający uczniom gimnazyalnym po ukończeniu kursu gimnazyalnego w całej pełni przejście w studya techniczne, a to głównie przez wcielenie do tego programu nauki geometryi wykreślnej i odpowiednich rysunków. — A jednak reorganizacya szkół realnych, a raczej utworzenie planu zjednoczonej szkoły, a tem samem zniesienie dwoistości kierunku wzkształcenia średniego, staje się dla naszego kraju nieodzowną potrzebą, którą najwymowniej ilustruje fakt, iż frekwencya w naszych szkołach realnych corocznie w jaskrawy sposób się zmniejsza. W Galicyi mamy obecnie tylko trzy zupełne szkoły realne, a mianowicie we Lwowie, w Krakowie i w Stanisławowie; w Tarnopolu bowiem jest tylko niższa szkoła realna, a szkoły realne w Jarosławiu i w Stryju są w toku zupełnego przeistoczenia na gimnazya. W Jarosławiu dwie pierwsze klasy są już gimnazyalne, a w Stryju odbywa się nauka tylko w klasie VII-ej na podstawie programu realnego. Na początku bieżącego roku szkolnego do szkół realnych w całej Galicyi zapisało się tylko 837 uczniów, a dość wspomnieć, że w Jarosławiu do pierwszych dwóch klas gimnazyalnych zapisało się 188 uczniów, a do pięciu następnych klas realnych 83 uczniów, w Stryju zaś do 7 klasy realnej zapisało się tylko 8 uczniów.

Wobec takiego stanu rzeczy wyda się rzeczą najzupełniej słuszną, iż Sejm uchwalił obecnie rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia projektu reorganizacyi szkolnictwa średniego wogóle, a szkół realnych w szczególności, według kierunku wytkniętego w rezolucyi sejmowej z r. 1880. Zanim jednak to życzenie spełnionem zostanie, wezwał Sejm rząd w drugiej rezolucyi, aby już zaraz drogą administracyjną wprowadził do programatu nauk obowiązkowych w szkołach realnych galicyjskich prócz języka polskiego i niemieckiego, naukę przynajmniej jednego jeszcze języka nowożytnego, a to francuskiego lub angielskiego. Że dla technika znajomość tych języków jest wielce pożądaną, to nie ulega wątpliwości, a skoro Sejm w rezolucyi swej wyraźnie zastrzegł, iż wprowadzenie nauki trzeciego języka nowożytnego ma nastąpić bez zwiększenia ogólnej liczby godzin wykładowych, przeto propozycyę Sejmu należy z uznaniem powitać i pragnąć, aby rychło mogła wejść w wykonanie.

W sprawie szkół średnich powziął dalej tegoroczny Sejm ważną rezolucyę, co do potrzeby zakładania nowych w naszym kraju gimnazyów wobec olbrzymiej ich frekwencyi. Daty statystyczne z r. 1883 wykazują, że w Przedlitawii tylko Czechy mają liczniejszą frekwencyę (16,686 uczniów), ale też Czechy miały wówczas 52 gimnazyów, podczas gdy Galicya na 11,284 uczniów miała tylko 23 gimnazyów, a więc w przecięciu na jedno gimnazyum wypadało 491 uczniów. Z porównania z innymi krajami koronnymi wypadłoby, iż Galicya stanowiąca tak co do przestrzeni (78,508 □ km. na 299,984 □ km.) jakoteż i co do ludności (5.938,461 dusz na 21.794,231), przeszło czwartą część (26—27%) Przedlitawii, posiada tylko 13·94%, t. j. ledwo siódmą część gimnazyów tej połowy Monarchii, chociaż posyła do nich blisko 21% t. j. więcej niż piątą część ogółu jej uczniów gimnazyalnych. Średnia liczba uczniów, uczęszczających do każdego gimnazyum w Przedlitawii wynosi 326, w Galicyi jest ona o 165, t. j. o połowę wyższa.

Wobec tego stało się koniecznem tworzenie paralelek, których liczba tak się wzmagała, iż niektóre gimnazya galicyjskie miały aż 17 oddziałów. Zdarza się też zwykle, iż w głównych gmachach nie można pomieścić tylu uczniów, a dlatego odnajmywane bywają na paralelki kamienice prywatne, zupełnie nie zastósowane do potrzeb szkoły. Wąskie kurytarze, ciasne sale wykładowe, brak należytej wentylacyi, brak dziedzińca, po którymby się mogła młodzież podczas pauzy przechadzać, wpływają szkodliwie na fizyczny rozwój młodzieży, a nadto utrudniają i paraliżują skuteczną pracę nauczycielską i formalnie uniemożebniają prowadzenie należytego nadzoru nad uczniami przed i po lekcyach szkolnych. Ta olbrzymia ilość paralelek i oddalenie ich od gmachu głównego utrudnia także w wysokim stopniu zadanie dyrektorom. Czyż bowiem dyrektor, mający kierować ośmioklasowem gimnazyum, choćby był najpracowitszy i najenergiczniejszy, może rozwinąć skuteczną działalność, mając powierzonych swojej pieczy aż 17 klas? Czyż wobec licznych zajęć kancelaryjnych znajdzie on jeszcze tyle czasu, ażeby mógł uczęszczać na lekcye czasami aż trzydziestu kilku nauczycieli, którym obowiązany jest udzielać wskazówek pedagogiczno-dydaktycznych i przedkładać przełożonej władzy opinie o ich nauczycielskiem uzdolnieniu? A czyż profesor uczący jednego i tego samego przedmiotu w kilku oddziałach jednej i tej samej klasy, może z równą werwą i zapałem we wszystkich oddziałach swój przedmiot wykładać? Czyż nie znuży go zbytnia jednostajność? Czy nie sprzykrzy się mu traktowanie tego samego materyału często cztery razy dziennie? Zapytujemy wreszcie, ileż czasu traci się na tych przechadzkach z jednego zakładu do drugiego, boć zdarza się, iż ten sam profesor ma pierwszą godzinę w gmachu głównym, drugą na t. z. kolonii, a na trzecią powraca znowu do głównego gmachu.

Należy jednak pamiętać, że frekwencya ta nie była wyjątkową w pewnym roku, a zatem przemijającą, owszem ona wzrasta systematycznie. Daty przytoczone w sprawozdaniu sejmowej komisyi szkolnej, odnoszą się głównie do r. 1883. Uzupełniamy je obecnie cyframi frekwencyi bieżącego roku szkolnego, czerpanemi z urzędowych zestawień, zawartych w Szematyzmie galicyjskim.

Otóż obecnie mamy w Galicyi 24 gimnazyów. Z tych gimnazyum w Bochni jest niższem, gimnazyum w Buczaczu jest prywatnem gimnazyum OO. Bazylianów, — jednakowoż przyznano mu charakter zakładu publicznego, a gimnazyum w Sanoku ma klas 6 i dopiero z dniem 1 września 1881 przeszło na mocy Najwyższego postanowienia z d. 16 listopada 1880 r. na etat funduszu naukowego. Zauważyć należy dalej, że w Stryju w przyszłym roku szkolnym będą już wyłącznie tylko klasy gimnazyalne, a w Jarosławiu otwartą zostanie z kolei trzecia klasa gimnazyalna.

Na początku bieżącego roku szkolnego 1885/6 zapisało się ogółem w Galicyi 12.197 uczniów gimnazyalnych. Frekwencya ta rozkłada się w następujący sposób: IV gimnazyum we Lwowie 837 ucz., gimn. Fr. Józefa we Lwowie 738 ucz., gim. w Przemyślu 732 ucz., niemieckie gimnazyum we Lwowie 707 ucz., gimnazyum św. Anny w Krakowie 677 ucz., gimn. w Rzeszowie 650 ucz., gim. w Tarnowie 641 ucz., III gimnazyum w Krakowie 587 ucz., gim. w Stanisławowie 573 ucz., gim. w Tarnopolu 569 ucz., gim. w Nowym Sączu 534 ucz., gim. św. Jacka w Krakowie 497 ucz., gimn. ruskie we Lwowie 453 ucz., gimn. w Kołomyi 430 ucz., gim. w Jaśle 416 ucz., gim. w Brodach 407 ucz., gim. w Brzeżanach 388 ucz., gim. w Sanoku 300 ucz., gim. w Drohobyczu 297 ucz., gim. w Samborze 283 ucz., gim. w Wadowicach 267 ucz., gim. w Złoczowie 247 ucz., gim. w Buczaczu 188 ucz., a gim. w Bochni 178 ucz. W Stryju do 6 klas gimnazyalnych zapisało się 287 ucz., a w Jarosławiu do dwóch pierwszych klas gimnazyalnych 188 uczniów. Nadto zapisało się w gimnazyum brodzkiem, w gimnazyum niemieckiem i ruskiem we Lwowie razem 126 uczniów do klasy przygotowawczej.

Cyfry te świadczą dostatecznie o ogromnem przepełnieniu naszych gimnazyów; zważywszy nadto, iż każde nowopowstałe gimnazyum w Galicyi zyskuje od razu bardzo poważną frekwencyę, czego dowodem III gimnazyum w Krakowie, mające obecnie 8 klas głównych, a 7 równorzędnych, wyda się nietylko usprawiedliwioną, ale i w wysokim stopniu pożądaną, uchwalona przez Sejm rezolucya, wzywająca rząd, iżby „w stosunku do jego rozległości i zaludnienia pomnożył liczbę gimnazyów w naszym kraju i przystępował do ich zakładania najpierw tam, gdzie potrzeby i warunki za tem najwięcej przemawiać będą.“

Zniżenie ceny „Przeglądu.“

Na czele wtorkowego numeru *Przeglądu* lwowskiego, wychodzącego pod redakcyą p. Ludwika Masłowskiego, czytamy:

„Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąc wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na *Przegląd* wynosić będzie na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 12 złr., półrocznie 6 złr.“

Witamy to ogłoszenie nietylko jako fakt wewnętrzny w dziedzinie dziennikarstwa, ale jako niezwykły, a pomyślny nader wypadek społeczny i polityczny. Od dawna czuć się dawała, powiemy, więcej nagląca była potrzeba, taniego dziennika uczciwego, politycznie wytrawnego i konserwatywnego. Takim będzie *Przegląd*, bo co do trzech powyższych zalet złożył już przez czas swojego istnienia i przed zmianą formatu dostateczne pod tym względem dowody, a teraz wypełnia wielkodusznie czwarty warunek znacznem a prawdziwie obywatelskiem zniżeniem ceny. Jest ono czynem świadczącym o trosce i pieczołowitości nad zdrowiem społeczeństwa naszego, jest pierwszorzędnym środkiem higienicznym. Wdzięczność należy się redaktorowi i tym, co w poczuciu obowiązków patryotycznych chwycili się go. Tym tylko sposobem zdrowy pokarm będzie się mógł dostawać w te warstwy społeczeństwa, — które dotąd trucizną podawaną przez złe i przewrotne dzienniki były karmione, bałamucone, demoralizowane i terroryzowane.

Teraz dopiero dla warstw tych przystępną się stanie rozumna i zdrowa ocena spraw publicznych, podczas gdy dotąd dochodziły je przeważnie niesumienne lub nieudolne sądy. Dzieło to z początku zwłaszcza ofiarne poprzeć winny także wyższe warstwy naszego społeczeństwa, tem więcej, że w obfitym umiejętnie użytym materyale *Przeglądu*, w doskonałych wiadomościach korespondencyjnych i telegraficznych tego pisma, w jego znakomitych artykułach znajdą dla siebie także prawdziwy pożytek i zadowolenie, a spełnią zarazem obowiązek. Nowa epoka, w którą wchodzi *Przegląd* o tyle jeszcze będzie zajmującą i cenną, że w niej redakcya zużytkuje niezawodnie pod każdym względem nabrane doświadczenia, sumienne zbadanie potrzeb kraju i czytelników oraz odnośnych publicystycznych wymagań.

Mogła też słusznie redakcya *Przeglądu* ogłaszając rozpoczęcie się owej epoki powiedzieć:

„Dokonywamy dzisiaj niesłychanego w dziejach dziennikarstwa naszego zniżenia ceny. Na czele Numeru znajdą Szan. czytelnicy warunki nowej przedpłaty. Żeby dać poznać jak wielkiem jest to zniżenie, nadmieniamy tu jedynie, że numer *Przeglądu* sprzedawać się odtąd będzie po 4 centy. Owoż odrachowawszy centa na stempel, centa na arkusz papieru i centa komisowego dla trafikantki, właściwie będziemy sprzedawali po 1 cencie, to znaczy taniej, niż się sprzedają dzienniki w Paryżu i Londynie.

„Radość naszą, że jesteśmy w możności dać ogółowi tak tanio nasze pismo, zamąca jedna tylko okoliczność. — Oto owo oburzenie, jakie ten fakt wywoła w lwowskiej prasie. Przewidujemy bowiem, że konkurencya postawiona na ostrzu noża, skłoni inne organa prasy, zapewne nie wszystkie, zawsze jednak niektóre, do okrzyczenia nas za zdrajców kraju, za ludzi, którzy widocznie dybią na zgubę Polski, bo... bo odejmują chleb nietykalnym kapłanom jej opinii publicznej. Cóż robić? Przygotowani jesteśmy na to i z taką samą litością powitamy te napaści, z jaką znosiliśmy wszystkie dotychczasowe, — dokonywane zwykle przed początkiem kwartału.“

Nie potrzebujemy kończyć banalnemi, tuzinkowemi życzeniami powodzenia. My się bardzo poważnie i po męsku zapatrujemy na ten fakt taniego dziennika politycznego, sumiennego i zachowawczego; jest on nam dowodem, jak w narodzie naszym, dorosły do zadania bo do czynu, zdrowe jego i konserwatywne przewodnie czynniki, to postęp nie lada. Zamiast ubolewań, narzekań, życzeń z założonemi rękami — czyny na każdem polu i w każdym kierunku, to droga do zwycięstwa, do przechowania wzmacniając je drogich resztek bytu narodowego. W tych warunkach i w tak ważnej rzeczy, życzyć powodzenia to byłoby za mało lub za wiele. My podług tego, czy będzie czy nie będzie powodzenia ocenimy stan społeczeństwa i przekonamy się, czy tylko kilku ludzi, czy też całe jego warstwy dorosły do zadania, — czy mają poczucie potrzeby ratowania siebie a wraz ze sobą tradycyi, wiary, rozumu politycznego i przyszłości — czynami, zaiste w tym wypadku dla tych warstw ani zbyt trudnemi ani zbyt ciężkiemi do spełnienia.

Głos
posła Leona Chrzanowskiego

na posiedzeniu sejmowem 21 stycznia r. b. o reformę szkół średnich i poprawę regulaminu Rady szkolnej krajowej.

(Według stenogramu).

Pozycya budżetowa tycząca się płac członków Rady szkolnej krajowej, dawała zwykle i daje sposobność do uwag nad wychowaniem publicznem i działaniem Rady szkolnej. Nie zamierzam bynajmniej mówić tu o rachunkowych czynnościach Rady szkolnej krajowej, o których tu już za wiele mówiono. Nie będę także zapuszczał się w uwagi o wychowaniu początkowem w szkołach ludowych, bo przedmiot ten wielokrotnie roztrząsano w tej Wysokiej Izbie, a przyznać należy, że szkoły ludowe więcej się w ostatnich latach w kraju naszym podniosły, niźli szkoły średnie. Właśnie co do tych szkół średnich, to jest gimnazyów i szkół realnych, zamierzam uczynić kilka uwag i przypomnieć rządowi uchwalone przez Wys. Sejm wezwanie o ich gruntowną reformę.

Nieodżałowany, zawcześnie zmarły poseł ś. p. Józef Szujski na posiedzeniu sejmowem 14 lipca 1880 roku, przedłożył w imieniu komisyi edukacyjnej sejmowej wniosek żądający reformy szkół średnich. Dostojny Marszałek pozwoli, że odczytam jedną część tego wniosku. — (*Czyta*):

„Wzywa się c. k. rząd, aby w sprawie rozdziału nauki średniej na szkoły realne i gimnazya humanitarne i realne, powziął postanowienia, umożliwiające wybór kierunku technicznego lub uni-

---

ców, pośpiech jest konicznym, by się nie spóźnić, nie być zaskoczonym przez noc w tych otchłaniach — i oddanym na pastwę tratujących pochodów dzikich olbrzymów leśnych, słoni. Krajowcy truchleją na samą myśl takiego położenia, gdyż podczas nocy, lasy te formalnie poruszać się zaczynają i z gąszczu zdają się wyrastać całe masy czworonożnych potworów.

Wreszcie, dobrze jeszcze przed zachodem słońca, owiał nas przyjemny chłód, drzewa się przerzedziły i zarysowała się przed nami obszerna płaszczyzna wodna, było to jezioro Balombi-ba-Kotta. Leży ono w głębokiej kotlinie, do której zejście jest stromem, niemal prostopadłem, w pośrodku zaś zarysowała się trójkątna wyspa, pokryta zielenią i usiana licznemi chatami krajowców.

Gdy w 1877 r. przybywał tu Comber, kobiety pracujące właśnie nad brzegiem jeziora, uciekły, przestraszone widokiem białego człowieka.

Od owego czasu jednakże dzieliło nas wtedy sześć lat i krajowcy oswoili się tymczasem z myślą o białych.

Spuściliśmy się do kotłowiny, to jest do brzegu jeziora na plecach, gdyż grunt był tak śliskim z powodu deszczu, że było nadzwyczaj trudno zejść bez trzymania się rękami o wystające kamienie; a napotkany krajowiec, którego zadziwienie wkrótce ułagodzonem zostało kilkoma liśćmi tytoniu — dobrze znanego mu przedmiotu — sprowadził nam kilka czółen krajowych dla przeprawy na wyspę.

Jezioro przedstawiało się w kształcie jaja, którego wielka oś, ciągnie się mniej więcej podług południka. Z wysokich brzegów otaczających go niby żywe zielone ramy, wpadały z dwóch stron strumyki, które atoli w porze innej wysychają, o ile mi się zdaje, a zwierciadlana powierzchnia kilku mil kwadratowych wodnej przestrzeni, odbijała malownicze kontury okalającej brzegi panoramy. Przystań wyspiarskiej osady znajduje się z zachodniej strony wysepki; grzebień górzysty dzieli takową na dwa skłony, po nim zaś ciągnie się miasto w kształcie litery T.

Zachowywanie się krajowców było z początku bardzo dwuznacznem — wbrew zwyczajowi nie zastaliśmy żywej duszy w przystani, za to w pewnem oddaleniu widać było całe mrowisko murzynów patrzących na nas z niedowierzaniem. — Czarny nasz tłomacz Richard-Agwa, nienależący do zbyt odważnych, doznał silnego bicia serca i nalegał, byśmy wrócili; biedak nie wiedział, że w takich chwilach spokój i pewność siebie wygrywają jedynie batalię. Tomczek objął straż nad rzeczami, a sam wziąwszy przestraszonego tłomacza w kluby — ruszyłem pod górę na ulicę miasta. Przeszliśmy pierwszą jej część; domy zastałem zamknięte a z nich wyglądały trwożliwie przez szpary kobiety — dalej jednak stali zebrani mężczyzni z dzidami, pełni oczekiwania, a wkrótce zostaliśmy otoczeni tłumem czarnego ludu.

Zapytałem się o króla, lecz mało rozumiano tłómacza, choć tenże władał dwoma krajowymi językami, to jest Dualla i Bakundyjskim. Krajowcy ci widocznie nie należą do żadnego z sąsiednich plemion, lecz przybyli kiedyś z daleka. — Widziałem wyraźnie, że nie byli nam bardzo przychylni, a w każdym razie chwiali się co do sposobu przyjęcia nas, lecz na szczęście zanotowałem sobie przedtem w Bafuli imię króla, a gdym wyciągając po przyjacielsku ramiona, wykrzyknął takowe tj. N-Dungo! — można było zauważyć ogólne zdziwienie na twarzach i niebawem zbliżył się do mnie otyły murzyn, czyli zawołany kacyk; — podaliśmy sobie po przyjacielsku rękę, lody były przełamane i powitała nas reszta ludności okrzykiem przyjaźni, podczas gdy znakomitsze osobistości miasta podchodziły kolejno, imitując moje powitanie z kacykiem, to jest podając ręce.

Tymczasem nadszedł Tomczek z ludźmi i bagażem, gdyż był niespokojnym o nas, czekając dość długo na brzegu i wszyscy razem przyjęliśmy chętnie zaproszenie kacyka N-Dungo, wskazującego ręką swą siedzibę i weszliśmy do obszernego jego domu. Za nami zaczęła cisnąć się ludność, porwana prądem ciekawości tak, że wkrótce drzwi nasze zaległo około tysiąca głów. Budynki są tej samej formy i budowy, jak w Bobei i Bafuli t. j. bambusowe o jednej izbie, mającej stałe ognisko po obu przeciwległych końcach, a ponad takowemi skrzynki bambusowe zawieszone jako wędzarnie.

Podczas jednakże, gdy Bakundu-ba-Nambeleh, Bobea i Bafula posiadają niewolników — Balombi-ba-Kotta nie zna niewolnictwa zupełnie; dom zaś obrządków religijnych i talizmany, zawieszone w chatach, są te same, jak i w innych wspomnionych miastach.

Ohydna droga znużyła nas nad wszelkie pojęcie, to też z radością powitaliśmy wielką kalabassę wina palmowego, którą N-Dungo postawił przed nami, zajmując się przyrządzeniem wieczerzy — kury z koką w oleju palmowym.

Na gościnność więc w Balombi-ba-Kotta nie mogliśmy narzekać i wręczyliśmy kacykowi podarki nasze: dwa yardy materyi niebieskiej, tyleż czerwonej, łyżkę, tabakierkę, trzy głowy tytoniu, naszyjnik, czapkę czerwoną i fajkę. Kacyk był bardzo zadowolony, prosił, by namawiać białych, aby do niego częściej przychodzili, a czarna ciżba, która nas otaczała, ani myślała nas opuścić aż do późnej nocy. Musieli koniecznie zobaczyć rozbieranie się nasze do snu i przekonać się, że skóra nasza rzeczywiście jest wszędzie białą, poczem powoli zaczęli się rozchodzić, wydając okrzyki zadziwienia.

Następnego dnia zwiedziliśmy w towarzystwie kacyka wyspę. Całe to jezioro jest widocznie zapadłym kraterem starego wulkanu — niegdyś może ostatniego z pików Gór kameruńskich; w niem zaś również siły wulkaniczne wyniosły ową wysepkę, na której dziś leży miasto. Z północno-wschodniej jej strony, u stóp grzebienia leży oddzielna osada, mająca odrębnego kacyka — liczy ona jednakże zaledwie 20 chat.

O ile się zdaje i o ile zrozumieć mogłem kacyka, są to pierwotni mieszkańcy tych stron, dziś już nieliczni.

Zakupiwszy świeże zapasy ryb i jamsu, ruszyliśmy dalej. N-Dungo oraz całe niemal miasto odprowadziło nas przez jezioro, które, jak się zdaje, obfituje w żółwie, gdyż widziałem liczne wypływające na powierzchnię okazy; wreszcie wylądowawszy na brzegu zuiknęliśmy im z oczu w gąszczu, przez który prowadziła dalsza nasza droga do stolicy zachodniej części kraju Bakunda-ba- Alusaka.

Scieżki, po których nas prowadził przewodnik otrzymany od kacyka N-Dungo — były również straszliwe jak i poprzednie; panowało i tu jedno wielkie bagno, — poprzerzynane licznemi rzeczkami, wezbranemi przez deszcze i pędzącemi szybko ku Rio-del-Rey. Przeszedłszy dwa grzbiety pagórków, północne kontrforty gór kameruńskich, ujrzeliśmy przed sobą popołudniu olbrzymie miasto ciągnące się niezmiernie długim rzędem od wschodu na zachód. Pierwsza jego część leżała na stoku góry, druga ciągnęła się dalej w dolinie, a poza niemi — któż opisze zaciekawienie nasze — ukazał się w oczyszczonej atmosferze wielki kompleks gór Rumbijskich jako potężne sine pasmo o kilku pikach. Góry te ujrzełiśmy w kierunku W N W, ciągną się zaś, jak się zdaje, mniej więcej podług południka. Było to Bakundu-ba-Musaka, którego ilość mieszkańców ceniliśmy mniej więcej na 2500 dusz.

Domy tu niczem się nie różnią od domów widzianych miast, panuje tu jednakże dobrobyt większy niż w stolicy wschodniej t. j. w Bakundu-ba Nambeleh, a sprawia to bliskość starego Kalabaru; mnóstwo krów, kóz, baranów i kur można było wszędzie zauważyć. Stary król Mussaka przyjął nas bardzo gościnnie, zabito kozę, którą ugotowano w oleju palmowym, lecz o ile mogę chwalić poczciwego Musakę, niemającego niestety wiele wpływu wśród mieszkańców miasta, o tyle ci ostatni zasługują na najgorszą reputacyę. Są oni przybyszami w tych stronach, gdyż kraj to właściwie już nie Bakundyjski, lecz nazywał się pierwotnie Baczi.

Dzisiejsi mieszkańcy miasta — a przynajmniej większa ich część — przybyli niegdyś z Bakundu-ba-Nambeleh wskutek wojny domowej, jak mówi podanie, a że przewodniczący wychodźcom nazywał się Musaka (imię, które po nim przyjęli jego następcy) nazwano więc miasto wybudowane na skłonie Bakundu-ba-Musaka; do dziś dnia jednak dolna jego część nazywa się jeszcze Baczi.

Niewolnictwa niema i tu; wszyscy są wolni a nawet posunęli się tak daleko, że z władzy króla Mussaki pozostał już dziś cień tylko — są oni przytem chytrzy, leniwi i zuchwali nad wszelkie pojęcie.

Widząc, że góry Rumbijskie tak bliskie — ogarnęło nas pragnienie dotarcia do tajemniczych, nigdy nie zwiedzanych wyżyn, lecz nikt z krajowców niechciał pójść z nami, jako przewodnik; wtedy chciałem ruszyć ku nim bez przewodnika zapomocą bussoli, lecz tu krajowcy — niechcąc byśmy tam wogóle poszli — podjudzili naszych tragarzy, opowiadając im dzikie bajki o duchach i potworach zamieszkujących tajemnicze góry; widząc więc, że na ten raz nie będzie możliwem urzeczywistnić w drodze powstały plan, odłożyłem go na później i zaczęto drogę powrotną do Bakundu-ba-Nambeleh. Droga ta wiodła nas po części przez nowy teren, gdyż nie chciałem wracać zupełnie tą samą; obraliśmy ją więc nieco więcej południowo przecinając północne podnóże gór Kameruńskich. Scieszki tu wprawdzie były surowszemi, gdyż prowadziły po skałach i kostkach bazaltu lub lamy, lecz za to nie brnęliśmy ciągle w bagnach i błocie.

Dochodząc do małej osady murzyńskiej, zwanej Okuka spostrzegliśmy nagle wolną od lasów płaszczyznę pokrytą, wysoką (na 10—12 stóp) i ostrą trawą — tylko z rzadka tu i owdzie wznosiła się wysoka palma kokosowa. Było to wyschłe oddawna jezioro, po którem pozostał tylko kocioł, owo wklęśnięcie płaskie pokryte trawą. Jezioro to musiało być niegdyś wielkości właśnie zwiedzanego Balombi-ba-Kotta. W późniejszych podróżach przekonałem się, że takie wyschłe jeziora, napotykają się częściej, i że wogóle kraje te co do powierzchni ziemi w ciągłym znajdują się stanie przetwarzania.

Przeszedłszy jeszcze przez nieznane dotąd miasta Musambe, Munjungi i Dyebo i nocowawszy w pierwszem, dotarliśmy znów do katarakty Bobei i przeprawiwszy się przez nią, stanęli wreszcie w Bakundu-ba-Nambeleh w naszej głównej kwaterze.

Lecz ostatni dzień drogi dał nam się jeszcze we znaki. Ustawiczny deszcz przemoczył nas do szpiku kości, tak, że gdyśmy przy Małym Mungo się zatrzymali dla posiłku, ulewa zalewała nam talerze, przemieniając zawartość ich w wodę podczas jedzenia; sam Mały Mungo zaś tak wezbrał, iż mimo to, że przeniesiono nas na barkach murzyńskich, brnęliśmy jednak po pas w wodzie.

Lecz Bogu dzięki wyszliśmy z tego marszu bez szwanku z doświadczenia zresztą mogę powiedzieć, iż nawet marsz taki w ciągłej wodzie i w bagnach niejest tyle szkodliwym w Afryce, jak bezczynne siedzenie na jednem miejscu; i zgadzam się najzupełniej z Comberem, misyonarzem, który rzekł, że tu ruch i zmiana powietrza są najlepszemi lekarstwami przeciw febrze i że często dokażą tego, czego niedokazały wielkie dozy chininy.

To też nikt z nas silniejszej febry nie doznał i po kilku dniach odpoczynku mogliśmy w nową wyruszyć drogę.

wersyteckiego po odbytej w szkołach średnich nauce."

(*Mówi*). Obok tego wniosku do uchwały przedłożyła komisya edukacyjna sejmowa kilka innych zmierzających do reformy szkół średnich, między innemi wniosek, aby Wydział krajowy „w porozumieniu z Radą szkolną krajową i z komisyą wydelegowaną przez Akademię umiejętności w Krakowie, wygotował wnioski zmierzające do zaprojektowania Wysokiemu rządowi takich zmian, po 1) w rozkładzie, metodzie i środkach nauki gimnazyalnej, po 2) w urządzeniu egzaminów dojrzałości, po 3) w instrukcyach tyczących się dydaktycznego i pedagogicznego prowadzenia młodzieży, któreby Radzie szkolnej pożądaną reformę szkół średnich umożliwiły." Słowem Akademia umiejętności i Rada szkolna miały przygotować projekt tej reformy szkół średnich.

Przy rozprawach nad tymi wnioskami w tej Wysokiej Izbie, wszyscy przemawiający, tak ci, którzy popierali bezwzględnie wnioski komisyi, to jest posłowie Szujski, Liske, Zbrożek, jak i ci, którzy żądali, aby ten projekt reformy szkół średnich ułożył rząd za pośrednictwem Rady szkolnej, czego domagał się poseł Czerkawski, lub za pośrednictwem oddzielnej komisyi, jak wnosił poseł Romanowicz — wszyscy mowcy — powtarzam — zgadzali się na ów pierwszy wniosek, który tu odczytałem, to jest, aby wezwać rząd o reformę szkół średnich, to jest gimnazyów i szkół realnych, i aby reforma ta zbliżyła i zjednoczyła te dwa rodzaje szkół średnich w ten sposób, iżby młodzież dopiero po ukończeniu tych szkół średnich mogła obrać sobie zawód techniczny lub humanitarny i była uzdolnioną pobierać dalsze nauki tak w uniwersytetach, jak i w akademiach technicznych.

Sejm uchwalił wówczas 14 lipca 1880 r. powyższe wnioski komisyi edukacyjnej, a Wydział krajowy zawezwał Akademię umiejętności i Radę szkolną krajową do przedłożenia projektów reformy szkół średnich. Akademia umiejętności i już w 1881 r. ułożyła i przesłała Wydziałowi swój projekt po części wypracowany przez ś. p. Józefa Szujskiego.

Rada szkolna dłużej zwlekała swą pracę. Jednak zawsze w 1883 r. przedstawiła ją rządowi tj. ministrowi oświaty. Rząd tego projektu Rady szkolnej nie uwzględnił, a nawet reformy szkół średnich ani rozpoczął, ani postanowił. Wydane przez rząd w 1884 r. postanowienia zmierzają tylko do pewnych zmian w metodzie nauczania w gimnazyach. Ale rząd nie przedsięwziął wcale żądanej przez Sejm reformy szkół średnich w celu, aby gimnazya i szkoły realne były lepiej, a w ten sposób urządzone, iżby młodzieniec dopiero po skończeniu tych szkół średnich mógł wybierać dalszy zawód. C. k. rząd biorący często wzory z tego, co jest w Prusach, nie baczył na przeprowadzoną w ostatnich latach reformę tam szkół średnich.

Równocześnie prawie, kiedy ś. p. Szujski przedstawił Sejmowi w 1880 r. imieniem komisyi szkolnej sejmowej, wnioski żądające reformy szkół średnich w kraju naszym i wytykające kierunek tej reformy, wówczas w całych Niemczech od Wrocławia do Hanoweru i Bonn odezwały się liczne głosy domagające się reformy gimnazyów i szkół realnych i projektujące tę reformę w licznych broszurach i pismach. Wprawdzie znaleźli się także tam liczni obrońcy ówczesnej organizacyi szkół; ale żądanie reformy szkół było powszechniejsze i lepiej uzasadnione, chociaż ówczesny stan szkół średnich w Prusach, mianowicie szkół realnych, był znacznie lepszy, niż u nas. Rząd pruski badał także tę poruszoną sprawę i postanowieniem z 31 marca 1882 r. orzekł częściową reformę szkół średnich, która od 1882 aż do r. z. stopniowo przeprowadzoną została.

Ta reforma szkół średnich w Prusach nie była tak zupełną, jak ta, której Sejm nasz żądał w 1880 r.; ale szła w tym samym kierunku, w jakim żądana przez Sejm reforma szkół iść miała. Mianowicie zbliżono ku sobie szkoły realne i gimnazya pod względem planu nauk, gimnazya (zwane tam klasycznemi, u nas humanitarnemi) zrobiono więcej realnemi, zaś szkoły realne zrobiono więcej humanitarnemi. W gimnazyach zmniejszono naukę języka greckiego, usunąwszy go całkiem z klasy trzeciej (która odpowiada naszej VI), zmniejszono naukę języka łacińskiego o 9 godzin tygodniowo w 7 klasach łącznie, natomiast dodano 3 godziny historyi, 2 matematyki, 4 godziny nauk przyrodniczych i 4 godziny języka francuskiego. W szkołach znów realnych dodano tygodniowo (biorąc łącznie wszystkie klasy) 10 godzin nauki języka łacińskiego, a zmniejszono o 4 godziny nauki przyrodnicze i o 3 godziny matematykę. Nadano niższym klasom obu rodzajów szkół, jednakową organizacyę, tak że przejście z niższych klas szkół realnych do gimnazyalnych i nawzajem jest łatwe. Słowem, jak powiedziałem, gimnazya zrobiono więcej realnemi a szkoły realne więcej humanitarnemi; ale reforma nie jest tam jeszcze całkowita i zupełna tak, aby po skończeniu szkoły realnej mógł uczeń iść na uniwersytet.

Zażądana przez Sejm nasz w 1880 r. reforma szkół średnich powinnaby być zupełniejszą, aby odpowiadała myśli Sejmu. Ale c. k. ministerstwo oświecenia nie przyjęło wcale projektu reformy, wypracowanego przez Radę szkolną krajową, i reformy szkół średnich tak pożądanej w naszym kraju nie rozpoczęło. Jest to tem boleśniejsze, że szkoły realne zorganizowane są w Galicyi według wzoru z r. 1872; a gdy poprawiano tę organizacyę w innych krajach monarchii w 1879 r., nie zastosowano tej poprawy do naszych szkół realnych i szkoły te nie odpowiadają celowi.

Sejm uchwalając w r. 1866 statut Rady szkolnej krajowej, który wprawdzie z wyjątkiem jednego ważnego postanowienia — uzyskał zatwierdzenie Cesarza i króla i ogłoszony został reskryptem cesarskim — sądził zapewne, że Rada szkolna krajowa ma władzę zaprojektować reformę szkół średnich, a po zatwierdzeniu projektu przez Sejm, przeprowadzić tę reformę. Bo przecież art. 2gi statutu brzmi (*czyta*):

„Art. 2gi. Rada szkolna krajowa jest w sprawach szkół ludowych i średnich najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju".

„Art. 3ci. Do jej czynności należą: Zarząd administracyjny i umiejętny szkół i zakładów naukowych".

(*Mówi*). W każdym razie Ministerstwo oświecenia powinno było więcej zważać na uchwały Sejmu domagające się reformy szkół średnich i nie odsuwać w r. 1884 bezwzględnie projektu tej reformy, ułożonego przez Radę szkolną, która zamiast Sejmowi, Ministerstwu projekt ten przedłożyła.

Niestety Rada szkolna nie rozwinęła takiej działalności, jakiej Sejm spodziewał się, układając statut organiczny tej władzy krajowej. Poseł Bobrzyński przedstawił właśnie przed chwilą powody tego. Rada szkolna krajowa nie jest opartą tak silnie na kraju, jakby życzyć sobie należało; nie jest tak autonomiczną władzą, przynajmniej półautonomiczną, jakby być powinna. Zmienia się zwolna w departament Namiestnictwa. Jednym z powodów tego jest, że stała się za bardzo biórokratyczną, że w skład jej wchodzi za mało członków istotnie autonomicznych, za mało reprezentantów społeczeństwa. A przecież Sejm uchwalając skład tej władzy, pragnął w niej mieć reprezentantów: Kościoła, społeczeństwa, szkoły i państwa, a społeczeństwo jest słabo w niej reprezentowane. Nadto sprawy administracyjne szkół prawie całkiem zajmują gremium Rady; a sądzę, że władza wykonawcza winna być indywidualną, i odpowiedzialność za czynności wykonawcze ciężyć na indywiduach. Gremium Rady bardzo zajęte administracyjnemi sprawami szkół ludowych i średnich, sprawami, które nazwano potocznemi, zaniechało po części sprawy organiczne, sprawy ogólnej natury. Nie obwiniam bynajmniej osób, ale nie zupełnie odpowiedni skład Rady i nieodpowiedni regulamin jej wewnętrzny. Z tego powodu popieram rezolucye przez komisyę budżetową przedstawione Sejmowi.

Już szanowny poseł Czerkawski, długoletni członek Rady szkolnej krajowej, i którego o niechęć dla tej władzy podejrzywać nie można, na tem samem posiedzeniu sejmowem d. 14 lipca 1880 r., na którem wys. Izba zażądała reformy szkół średnich, przy rozprawach o tej reformie, powiedział co następuje, a co za zezwoleniem dostojnego Marszałka odczytam (*czyta*):

„Bądź co bądź Panowie, organizacya Rady szkolnej okazała się w ciągu czasu niedostateczną i niezupełnie odpowiednią nietylko wymaganiom samej rzeczy, ale oczekiwaniom i nadziejom, jakie w tej reprezentacyi pokładano. Były też usiłowania w tym Sejmie, aby tę organizacyę poprawić. Projekt do tych zmian, zdaniem mojem, bardzo potrzebny, nieodzowny i stosowny, jednakże nie uzyskał najwyższej sankcyi, bo jej pojedyncze postanowienia Rządowi się nie podobały, a Rada szkolna krajowa, jak dawniej tak i do dnia dzisiejszego, istnieje w swoim wadliwym składzie, nie będąc w stanie podołać bardzo ważnym zadaniom, które z natury rzeczy na niej ciążą."

(*Mówi*). Wprawdzie daleko donośniejszą i zupełniejszą poprawą organizacyi i składu Rady szkolnej krajowej byłoby uzupełnienie jej statutu odpowiednio do uchwał Sejmu, powziętych co do tej władzy w 1866 r., mianowicie, aby Rada ta zostawała pod przewodnictwem prezesa swego, mianowanego przez monarchę na przedstawienie Sejmu, i aby w ręku tego prezesa była wykonawcza władza Rady. Ale taka poprawa statutu jest bardzo trudna do przeprowadzenia w obecnem położeniu rzeczy.

Otóż mniemam, że przynajmniej w ten sposób, przez zmianę wewnętrznego regulaminu Rady szkolnej, bez zmiany jej statutu, dążyć można dzisiaj do poprawy w jej działalności i składzie. W następstwie poprawienia regulaminu wewnętrznego wejść może w skład Rady szkolnej krajowej więcej członków istotnie autonomicznych i Radę szkolną krajową będą składać, odpowiednio żądaniom Sejmu, reprezentanci Kościoła, społeczeństwa, szkoły i rządu. Z tych powodów popieram wniesioną rezolucyę.

Głos
posła Leona Chrzanowskiego

na posiedzeniu sejmowem 22 stycznia r. b., uzupełniający jego przemowę poprzednią o reformę szkół średnich i poprawę regulaminu Rady szkolnej krajowej.

Zabrałem głos wczoraj, aby przedewszystkiem przypomnieć rządowi potrzebę konieczną reformy szkół średnich, t. j. gimnazyów i szkół realnych, której domagał się Wys. Sejm jeszcze uchwałą z 14 lipca 1880 r. Wskazałem następnie, że reformę szkół średnich w tym samym kierunku, w którym domagał się jej Sejm w r. 1880, przeprowadzono w Prusiech 1882 r., z tym wyjątkiem, że reforma szół w Prusach jest częściowa, a Sejm żądał zupełniejszej. Od czasu powzięcia tej uchwały upłynęło lat sześć, całe pokolenie uczniów przeszło przez szkoły średnie, źle zorganizowane, a reformy tych szkół nie rozpoczęto. Jeżeli zaś szkoły średnie są źle zorganizowane, w takim razie także szkoły wyższe, uniwersytety i akademie techniczne nie mogą spełnić należycie swego zadania, bo młodzież przychodzi nieprzygotowana.

Popierałem także wczoraj wnioski komisyi, dążące do poprawy regulaminu i składu Rady szkolnej krajowej, która z biegiem czasu staje się coraz więcej departamentem Namiestnictwa i której niedostatki wykazywał kilkakrotnie nawet sam szan. poseł Czerkawski, długoletni członek tej Rady, a dzisiaj sprzeciwia się zaradzeniu niektórym z tych niedostatków przez poprawienie jej regulaminu wewnętrznego, to jest sprzeciwia się zaradzeniu niedostatkom w organizacyi i składzie Rady szkolnej, na tej drodze, która jest dzisiaj jeszcze otwartą. Wprawdzie przekonany jestem, że daleko radykalniej i lepiej poprawićby można organizacyę Rady szkolnej krajowej przez uzupełnienie jej statutu odpowiednio uchwałom Sejmu, powziętym w r. 1866. Ależ poseł Czerkawski wie dobrze, że w teraźniejszem położeniu rzeczy byłoby bardzo a bardzo trudno przeprowadzić takie uzupełnienie statutu. Dlatego to komisya budżetowa doradza zaradzenie brakom w organizacyi i składzie Rady szkolnej krajowej przez poprawienie regulaminu wewnętrznego.

Lecz już na posiedzeniu komisyi zwracałem uwagę, iż wyrażenie: „biórowi Rady" porucza się załatwienie spraw potocznych" — nasunie różne wątpliwości, że to wyrażenie „bióro Rady" nie odpowiada należycie myśli, którą komisya miała, a w każdym razie ulegnie rozmaitemu tłumaczeniu. I tak się rzeczywiście stało. Dlatego wnoszę dziś poprawkę, aby końcowy ustęp pierwszej uchwały zamiast: „załatwienie pierwszych przekazała biórowi Rady, drugich zaś kolegialnym jej uchwałom" — brzmiał: „załatwienie pierwszych poruczyła Radzie szkolnej krajowej w szczuplejszym komplecie, drugich zaś Radzie szkolnej krajowej w pełnym komplecie."

Naturalnie w tym szczuplejszym komplecie Rady szkolnej krajowej zasiadałoby przynajmniej dwóch członków autonomii. Tym sposobem byłaby usunięta podstawa do głównego a niesłusznego zarzutu, wypowiedzianego przez posła Czerkawskiego, że wniosek dąży do uszczuplenia działalności autonomicznych członków Rady szkolnej, a nadto na sformułowanej w powyższy sposób zasadzie oparty regulamin Rady, byłby literalnie nawet zgodny z brzmieniem jej statutu, bo poruczonoby załatwienie spraw potocznych nie „biórowi Rady," ale „Radzie szkolnej" w szczuplejszym komplecie.

Ponieważ podniesiono tu wczoraj wątpliwość i obawę, że wezwanie Rady szkolnej i Rządu do ułożenia regulaminu odpowiednio zasadzie wyrażonej we wniosku komisyi, może dać pochop do zmiany statutu Rady szkolnej krajowej, przeto wnoszę także drugą poprawkę, aby na początku pierwszej uchwały dodać: „bez zmiany statutu Rady szkolnej krajowej.

Przy takiem, jak wnoszę, sformułowaniu uchwały, odpadłyby wszelkie uczynione tu zarzuty, a regulamin Rady ułożony odpowiednio do tej uchwały, zaradziłby po części niedostatkom organizacyi i ułatwił wejście do Rady szkolnej krajowej większości istotnie autonomicznej.

Wprawdzie słusznie powiedział poseł Czerkawski, iż żadna reorganizacya nie pomoże instytucyi, jeżeli w niej nie będą zasiadać ludzie, którzy dorośli do wysokości jej zadań. Zupełnie słusznie. Bo i komisya edukacyjna Rzeczypospolitej polskiej nie byłaby tak zaszczytnie spełniła swego zadania, gdyby w jej gronie nie zasiadali mężowie, jak Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i Staszyc. Lecz właśnie zmiana regulaminu wewnętrznego Rady, ułatwi wejście w skład jej mężom, którym to wejście dzisiejszy regulamin zamyka. Prócz tego poprawa organizacyi każdej władzy ułatwia pracę mężom ją składającym.

Wybaczy mi Wysoka Izba, że zabieram jej drogie a krótkie chwile pozostałe do obrad, lecz idzie tu o najważniejszą sprawę, o reformę szkół średnich, o lepsze urządzenie wewnętrznego organizmu naczelnej władzy, kierować mającej wychowaniem publicznem w kraju naszym. A przecież przyszłość narodu zawisła od wychowania i wykształcenia przyszłych jego pokoleń! Bogactwem narodu jest żyzność jego ziemi, bogactwem rozwój jego rolnictwa i przemysłu, lecz największem bogactwem narodu jest bezwątpienia bogactwo jego w ludzi zdolnych, szlachetnych i wykształconych!

Mowa posła Stanisława hr. Tarnowskiego

wypowiedziana w Sejmie przy rozprawie nad wnioskami komisyi budżetowej co do krajowej Rady szkolnej, d. 21 stycznia b. r.

Popierając usilnie wniesioną tu Panom rezolucyę, z przyjemnością naprzód muszę stwierdzić, że kiedy to czynię, działam nie w porozumieniu, nie za uchwałą, ale przecież zgodnie ze stałą dażnością komisyi szkolnej, do której mam zaszczyt należeć. Ona w tym kierunku, w tym duchu występowała zawsze, w tym duchu przemawiała zawsze w tej wys. Izbie (jak świadczy niejedno stenograficzne sprawozdanie) przez swoich członków i swojego przewodniczącego, jak świadczy choćby tylko w tej ostatniej sesyi załatwiona sprawa do tej rzeczy się odnosząca, mianowicie załatwienie petycyi o reorganizacyę szkół realnych, które zgodziłoby się bardzo dobrze z tem, co mówili pp. Chrzanowski i Bobrzyński.

Tę zgodność stwierdziwszy, pozwolę sobie dodać parę uwag, które odnoszą się w części tylko do naszej Rady szkolnej krajowej, a w drugiej, i może ważniejszej, do tych władz wyższych, którym i ona podlega.

Chodzi mi mianowicie i przedewszystkiem o więcej stanowczości, więcej, powiem otwarcie, surowości w razach zdarzających się niekiedy wykroczeń.

Wiem, że Rada szkolna krajowa nie jest tutaj wszechwładną; wiem, że nieraz w takim wypadku, kiedy ona tego winnego ukarze, ten winny apeluje do władz wyższych i spotyka się tam z pobłażaniem doprawdy nierozczulającem.

Cieszę się także, iż mogę zaświadczyć, że kiedy w szkole zajdzie jakaś zdrożność, bardzo znaczne jakieś zgorszenie jak się to w jednej z naszych szkół średnich niedawno zdarzyło — tam Rada szkolna śledztwo zarządza, dochodzi i karze, choć tego nie zataję, iż wolałbym, żeby to było się stało cokolwiek rychlej, żeby w wymiarze kary władze szkolne nie dały się uprzedzić władzom sądowym. Ale poprzestaję na tem, co się stało w pełnej nadziei, że to będzie na przyszłość przykładem i przestrogą dla wszystkich, ktròrzyby wykraczać chcieli, i dla tych, co do karania są powołani.

Ale skoro jestem przy tej materyi wewnętrznej karności, to pozwolę sobie jeszcze tę uwagę:

Pomiędzy różnemi stopniami kar na urzędników wykraczających znajduje się jedna, mianowicie przeniesienie z jednej posady na inną, która nie wydaje mi się właściwą. Dla tych winnych jest ona zapewne przykrością, poniekąd i szkodą, a więc karą; ale czy nie jest daleko większą karą dla tej okolicy, dla tej szkoły, do której ten winny jest przeniesiony? Może kto powie, to jest dostatecznem: ten człowiek będzie narażony na koszta, musi się odrywać od stosunków, do których przywykł; ma rodzinę, która również musi się przenosić, a więc trzeba mieć na nią wzgląd. — Prawda! rodzina jest nieszczęśliwą; ależ wiele rodzin unieszczęśliwić może ten nauczyciel winny, źle działając na młodzież, gdy się przeniesie tam, gdzie go nie znają, nie uważają nań — gdzie może dalej to samo robić? Wzgląd miłosierdzia jest bardzo szlachetny, ale niekiedy przebiera miarę. — Wtedy do takiej dobroci zastosowaćby się dało bardzo dobrze wyrzeczenie ś. p. J. Szujskiego: „Miła dobroć, co strzela do własnej stodoły."

Złe zdarza się i musi się zdarzać wszędzie, gdzie są ludzie. Na to nikt nie poradzi i to nie jest niczyją winą. Ale pobłażanie złemu i bezkarność złego, to dopiero jest wielkiem złem bo jest współwiną społeczeństwa w złem.

Surowość władzy względem zwierzchności szkolnych zdaje mi się mieć w sobie i tę jeszcze wielką zaletę, że powagę i zaufanie tej władzy w młodzieży, u rodziców i społeczeństwa bardzo podniesie, kiedy przeciwnie pobłażanie bardzo jej szkodzi. Jeżeli uczniowie jakiej szkoły, ich rodzice, ludność tego miasta wiedzą dokładnie, że ten lub ów nauczyciel postępuje źle i na swojem miejscu zostaje, a mimo tego tak dobry jak przedtem był, co pomyśli naprzód o tem miasto, rodzice i młodzież? Młodzież wtedy pomyśli: albo że złe nie jest złem, albo że można źle robić, a nikomu ono nie zaszkodzi.

Karność względem zwierzchności szkolnych dlatego więc koniecznie jest potrzebną, że ona dopiero daje podstawę prawdziwą i słuszną do surowości względem młodzieży. A i tej potrzeba karności.

Nieraz uważano, że nasza młodzież wychodzi ze szkół niedość wyuczona. Być może. Ale czego ja bałbym się więcej, to, że niedość wyrobiona, że cały kierunek naszego wychowania jest miękki, i bardzo się boję, czy tęgich ludzi w przyszłem pokoleniu spodziewać się możemy. Nasz system nauczania jest na to obliczony, żeby chłopcu naukę jak najbardziej ułatwiać, aby mu oszczędzić natężenia myśli i przymusu woli. Ten sposób postępowania z młodzieżą jest na to jak żeby stworzony, iżby w młodzieży wyrabiać i rozwijać chęci, ale nie na to, aby wykształcić i zahartować jej wolę i uczucie obowiązku.

Naszej młodzieży szkół średnich zarzuca się wiele rzeczy: że nie jest dość pilną, albo miękką, albo niedość rozwiniętą umysłowo, a zkądinąd znowu przedwcześnie dojrzałą, że lubi się uważać za kawalerów dorosłych, albo popisywać się śmieszną paniczykowatą elegancyą, albo znowu, że lubi politykę, że dzieci w szkole dzielą się na stronnictwa: arystokratyczne, demokratyczne, socyalne i wszystkie inne. Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie było bardzo smutne.

Na takie złe środkiem, nie wszechmocnym, ale bardzo silnym, byłoby właśnie postępowanie, nacechowane taktem, rozumem i szlachetnością władz szkolnych.

A zwłaszcza w tych czasach, kiedy gimnazya przepełnione są coraz więcej, kiedy przymus szkolny coraz więcej pcha do nich młodzieży, kiedy w tej ogromnej liczbie młodzieży, chłopców okrzesanych i dobrze podchowanych coraz mniej, tem większa potrzeba dobrego wychowania, rozumu i taktu ze strony władz.

Pod tym względem pozwolę sobie zrobić uwagę incydentalną, że grubiaństwo nie jest nigdy surowością, że używanie słów grubych do dzieci, a także do chłopców starszych, w najlepszym razie bardzo niepotrzebne, i nie wiem, czy dobre, jako środek pedagogiczny. Zdaje mi się, że tego rodzaju okólnik, zabraniający słów podobnych — a wiedzcie Panowie, że się używają — kto wie, czyby nie był przydatny.

Ale to są względy mniejsze; zobaczmy większe. Niedawno, kiedy była mowa o dwóch językach wykładowych, mówiliśmy, że trzeba się starać tę młodzież łączyć, a nie rozdzielać; że wychowanie ku temu winno dążyć, iżby z różnic języka nie wyrobiła się w tej młodzieży niechęć narodowa. Ileż większe i gorsze byłoby dopiero złe, gdyby pomiędzy dziećmi jednej krwi, jednego języka, wszcząć się miała od lat dziecinnych niechęć i zawiść społeczna? Chłopcy ubożsi patrzą na bogatszych z pewną niechęcią, jeżeli nie nienawiścią; bogatszy znowu boi się uboższego, czuje instynktem, że tamten go podejrzywa i stroni od niego.

Co za ogromna i wzniosła rola władz szkolnych, któreby przeciw temu działały! a czy zawsze działają? Czy takiego usposobienia młodzieży nie rozwija właśnie nauczyciel stronniczy? Co sobie pomyśli chłopiec ubogi, widząc, że dla tego bogatego pan profesor jest względniejszy, czasem aż do zbytku uprzejmy? — Oczywiście rośnie w nim nienawiść i do tego kolegi i do nauczyciela i do tej władzy i pomału do społeczeństwa całego. — Na odwrót także — a zdarza się i to — że nieraz chłopiec, który się dobrze uczy i dobrze sprawuje, staje się nieraz celem przekąsów, przytyków, niesprawiedliwości nauczyciela, właśnie dlatego, że mu się lepiej dzieje w świecie, że jego rodzice są bogatsi. Taki znowu spotkawszy się z takiem usposobieniem, dozna wrażenia niesprawiedliwości i potrzebuje rzadkiej w młodym wieku równowagi, charakteru i rozumu, aby pomimo tego do tej władzy i do tego społeczeństwa się nie zraził, jeżeli widział się celem niechęci, choć sam nie był winien.

Na ten przedział, coraz się rozszerzający pomiędzy młodzieżą szkolną, ośmieliłbym się podać środek na pozór zewnętrzny i mechaniczny, ale mimo to sięgający głęboko. Jabym tych chłopców wszystkich razem ubrał w mundury!

To nie jest mój wynalazek, to było już w tem sprawozdaniu Akademii Umiejętności, które nazwano tu „rzekomo Akademii," a za które przecież ona odpowiedzialność przyjmuje. W tem sprawozdaniu Rady szkolnej, które nam było udzielone, myśl ta jest silnie zganiona. Stoi tam, że mundury, to jest ograniczenie obywatelskiej wolności ojca, który przecież ma prawo ubrać dziecko, jak mu się podoba! Zapewne — ojciec ma prawo nietylko ubrać dziecko, ale nawet uczyć, jak mu się podoba — a jednak jest wiele ojców, którym się nie podoba n. p., że ich dzieci uczą się po grecku, a jednak kiedy je oddają do szkoły, muszą się zgodzić na tę nieprzyjemność.

Ktokolwiek dziecko do szkoły oddaje, musi przepisom tej szkoły się poddać. Tak samo poddałby się ojciec umundurowaniu, nie uważając go za krzywdę swoją, ani dziecka.

Dalej znów inny zarzut: mundur mógłby zmienić charakter szkół i nadałby im charakter internatu zamkniętego, charakter zakładu policyjnego!? To mię trochę zdziwiło. We mnie pojęcie munduru obudza pojęcie nie policyi, lecz wojska. — A gdyby duch wojskowej tęgości i porządku, wojskowe poczucie honoru, przez mundury mógł wejść w duszę tych dzieci, to jabym się tych policyjnych pozorów nie obawiał. Przypomnę Panom, że w Krzemieńcu uczniowie nosili mundury i miało to ten skutek, że do późnej starości i do śmierci każdy z tych wychowańców nosił w sobie pamięć honoru tej szkoły i tej szkolnej solidarności. — Wszyscy razem i każdy z osobna czuli się za swój mundur i za honor swego zakładu odpowiedzialnymi.

Jak natura ludzka za sobą niesie, Panowie, pomiędzy wytartym a eleganckim surducikiem, między dziurawemi a lakierowanemi bucikami nie tak łatwe bywa zbliżenie i przyjaźń, mundury zaś bratają się łatwo. A oprócz tego, jeżeli nic innego, to najdrobniejszy, ostatni wzgląd jest jeszcze i ten, że chłopiec ubrany w mundur, a po mundurze będzie go można poznać, nie pójdzie tam, chociażby chciał, gdzie chodzić nie powinien, bo się boi być poznanym.

Parę lat temu, poseł jeden, wielka w tych rzeczach szkolnych powaga, p. Sawczyński, skarżył się, że szkoła niema dostatecznego w społeczeństwie poważania. Mówił on, że to nie jest jej winą, zarzutu nie robił szkołom, ani ciałom nauczycielskim: „Nie one winne, winien brak uszanowania dla wszelkiej powagi w społeczeństwie. Przyczyną tego jest prąd wieku: duch czasu obala wszystkie powagi." Być może. Ale jeżeli tak, to z tego wynika konieczność, aby tych do uszanowania niechętnych do uszanowania zmusić! Im bardziej są względem mnie niesprawiedliwi, tem ja będę wyższym, żeby mnie koniecznie szanować musieli. Niech to powiedzą sobie władze i zwierzchności szkolne, a wtedy i rodzice i dzieci i społeczeństwo będą na te władze patrzeć inaczej.

Czy ma Sejm, czy w szczególności krajowa Rada szkolna jakie na to środki? Żadnego niema doraźnego i uniwersalnego, ale jest jeden bardzo dobry: dobór ludzi! Pomiędzy naszem ciałem nauczycielskiem oczywiście — (znam je tylko w pewnej mierze, ale wiem, że tak jest) — są elementa nieocenione, jako bystrość, praca, powaga charakteru i zamiłowanie swego zawodu. Z takiego materyału wiele zrobić można. Zwierzchnik, dyrektor, przejęty ważnością swego powołania, sam pełen i rozumu i taktu, gdyby natchnął takiem dążeniem wyższem swoich podwładnych, gdyby umiał skorzystać z tego, że w nich takie jest, czy jego szkoła nie stanęłaby wysoko? A gdyby to potrwało, czyż nie stałoby się u nas, jak się to dzieje w Niemczech, gdzie główną prawie siłą naukową we wszystkich kierunkach jest nauczycielstwo szkół średnich? — Gdyby zaś nad zakładami średniemi postawiony inspektor natchnął duchem szlachetnym, wyższym podwładnych dyrektorów i gdyby przez nich dostał się ten duch do sfer niższych, czy wtedy ta młodzież i te rodziny i to społeczeństwo, które dziś szkoły szanować nie chce, nie schyliłoby przed nią głowy?

Sposobem, powtarzam, jest dobór ludzi. Gdyby nie koniecznie po kolei starszeństwa, ale po kolei godności i wartości posuwano na wyższe stanowiska, gdyby n. p. obowiązki dyrektora i inspektora dostawały się najgodniejszemu, sądzę, że to nie byłoby bez wpływu i że w czasie niedługim dziwilibyśmy się skutkom szczęśliwym. Nie chcę twierdzić, jakoby ci, którzy obecnie są, nie byli godnymi, ale ludzie się usuwają, miejsca się opróżniają; życzyłbym sobie, aby te uwagi na przyszłość były zapamiętane i zastosowane.

Ze sprawozdania Rady szkolnej pokazuje się doprawdy, że w naszych szkołach dzieje się wszystko doskonale: że mało co, lub nic do zmiany nie pozostaje. *Tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes.*

Nie wątpię *dans le meilleur des mondes*, tylko chciałbym, żeby było jeszcze cośkolwiek lepiej — cokolwiek wyżej! (*Huczne brawa i oklaski*).

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 26 stycznia.

Poseł Pławicki nie mógł uprosić Sejmu, aby jeszcze przed zamknięciem sesyi wziął pod obradę wniosek komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie zalesienia nieużytków powiecie Nowotarskim. Trzeba przyznać, że wniosek p. Pławickiego dotykał ważnej sprawy gospodarczej. Powiat Nowotarski bowiem przedstawia tak budową geologiczną, jak i wogóle stosunkami gospodarskiemi świat niemal odrębny. Wyniosłość gór, pokłady wapienne, skłonność do tworzenia dzikich potoków — wszystko to nadaje południowej części powiatu Nowotarskiego charakter alpejski. Utrzymanie i pielęgnowanie lasu w takich górach staje się warunkiem egzystencyi gospodarczej. Przedsiębiorczość górali ruguje tam ciągle właścicieli obszarów dworskich z posiadania, to też już w 26 gminach obszary dworskie przeszły w posiadanie gmin i spółek włościańskich, a 20.000 morgów lasu stało się majątkiem lub dobrem gminnem, albo też majątkiem spółek. Podnosząc ważność wniosku p. Pławickiego, winienem także dodać, że i władze zwróciły uwagę na ten stan rzeczy. Już w r. 1879 władze zwróciły uwagę na dokonywający się nieprawnie podział lasów zakupionych pomiędzy włościan. Gdy w Harklowej podzielono 729 morgów lasu na 280 części, władza polityczna unieważniła nieprawny podział i zarządziła, co wśród danych stosunków było możliwem dla zapewnienia ściślejszej kontroli nad gospodarstwem leśnem w tamtych stronach i nad dopełnieniem zarządzeń wydanych. Powiat Nowotarski przydzielono inspekcyi leśnej w Krakowie, zkąd odbywają się peryodyczne lustracye.

Czcigodny rektor uniwersytetu krakowskiego Dr Łepkowski w ostatnich czasach wiele znieść musiał przykrości ze strony krytyków jego funkcyj konserwatorskich. Krytyka ta z łamów dziennikarskich przeniosła się w formie bezimiennych doniesień aż do protokółu podawczego ministerstwa oświecenia! Dziś kiedy mimo bezimienności doniesień przeprowadzone zostało dochodzenie i samo ministerstwo z zadowoleniem uznało, że na Drze Łepkowskim żadna wina nie ciąży, przyszła kolej na satysfakcyę dla Dra Łepkowskiego Przypuszczam, że to doniesienie będzie taką satysfakcyą dla Dra Łepkowskiego i tych, których gorszyły ataki osłonięte bezimiennością.

Dnia 19 grudnia powziął Sejm uchwałę wzywającą rząd do pomnożenia służby weterynarskiej w Galicyi. Nadeszła już odpowiedź na tę uchwałę. Opiewa ona bardzo przychylnie, gdyż ministerstwo uznaje potrzebę takiego pomnożenia etatu weterynarzy w Galicyi nietylko ze stanowiska sanitarno policyjnego, lecz także gospodarskiego. Ministerstwo dodaje, że życzeniu Sejmu stanie się zadość, skoro tylko zażądane na ten cel fundusze zostaną w drodze konstytucyjnej przyznane.

Osobnym okólnikiem wezwało Namiestnictwo Starostwa oraz Magistraty miast Lwowa i Krakowa, ażeby z wszelką surowością postępowały w wypadkach przekroczeń przepisów o miarach i wagach, względnie o ich sprawdzaniu i cechowaniu wogóle, a w szczególności zwracały baczną uwagę na wykonywanie ze strony gmin nadzoru policyjnego nad targami, oraz nad miarą i wagą. W razie potrzeby mają użyć w tym celu całego wpływu, jaki im służy z mocy obowiązujących przepisów.

Wiedeń 26 stycznia.

(?) Dziwną rolę odgrywa urzędowy organ rządu rosyjskiego *Warszawskij Dnewnik* względem urzędowego sprzymierzeńca Rosyi, Austryi. Dotychczasowe napaści tego dziennika na Polaków w Galicyi, na „polskie rządy" w tym kraju, tłumaczono z jednej strony zaczepnym tonem polskich dzienników, z drugiej pewnemi interesami „kraju nadwiślańskiego". Nawet gloryfikacya „męczenników" Naumowicza, Płoszczańskiego i Markowa dałaby się jeszcze wytłumaczyć, choć nie uniewinnić, i byłaby, wedle mego przekonania, sportem dla Austryi nie tyle niebezpiecznym, ponieważ w historyi Rosyi, o ile ta historya opowiada o innego rodzaju „męczennikach" na Małorusi, znajduje się najlepsze antidotum przeciw intencyom organu p. Hurki.

Co jednakowoż żadnym, nawet sofistycznym argumentem nie da się wytłumaczyć, to jest ton, jaki przyjął *Warszawskij Dnewnik*, względem Austryi w ogóle, a więc nietylko względem Polaków i spraw ich dotyczących. W każdym numerze tego pisma znajduje się od pewnego czasu jakiś ustęp, poświęcony sprawom austryackim, pisany zawsze z tendencyą dla Austryi wrogą. W numerach 6, 7, 8, 9, 10 tego pisma z roku bieżącego znajdziecie potwierdzenie moich słów. W nrze 8 oświadcza *Dnewnik*, że Austrya nie jest obcą „intrygom“ na półwyspie Bałkańskim, w nrze 9 zamieszcza list od jakiegoś „russkiego“ z Galicyi, w którym jest z radością podniesiona rzekoma agitacya w Czechach w kierunku przejścia Czechów na prawosławie. „Russkij iz Galicyny“ zwraca na ową agitacyę uwagę Wszechrusskich i wzywa ich, by wspierali te „chwalebne“ zamiary braci Czechów. Ów „Russkij“ opowiada przytem o zebraniu się Czechów w Wiedniu na zgromadzenie, w którem z entuzyazmem przyjęto twierdzenie, że Czesi w łączności z Kościołem rzym.-kat. nie potrafią znaleść środków dla rozwinięcia swojej narodowości, i że jedynie w przyjęciu prawosławia leży ich zbawienie. W Nrze 10 zaś znajdujemy obelgi na ministerstwo.

Wobec tego zachodzi pytanie: czy rządowi austryackiemu, a specyalnie ministerstwu spraw zagranicznych, znane jest powyżej scharakteryzowane zachowanie się oficyalnego organu rządu warszawskiego?

Jeżeli tak, to wypada albo przypuścić, że ministerstwo tak małą wagę przywiązuje do głosów prasy, nawet oficyalnej, iż uważa za zbyteczne wywierać jakikolwiek wpływ w tym kierunku, albo też, że wpływ jego nie dosięga... Warszawy. Jeżeli zaś ministeryum o tych głosach prasy rosyjskiej nie wie, to łatwo zaradzić, reformując jedynie pewne źródła informacyjne.

Ponieważ już zajmuję się dzisiaj wiadomościami z dziedziny prasy, przeto chciałbym także do wieńca, jaki *Nowa Reforma* mogłaby sobie uwić z rozmaitego rodzaju sprostowań jej wiadomości, zawsze z najlepszego źródła pochodzących, a przedewszystkiem zawsze objektywnych — dorzucić ze strony mojej skromny listek. W numerze tego pisma ze soboty znalazłem „telegram“ dosłownie tak brzmiący:

„Wiedeń 22go stycznia. Radca namiestnictwa p. Rittner powołany został do ministerstwa oświaty tylko jako nadzwyczajna siła pomocnicza, dlatego otrzymał tylko tytuł radcy nadwornego, ale nie tytuł radcy ministeryalnego, przywiązany do posady stałej, przeznaczonej do agend polskich w ministerstwie oświaty. Posada ta była w ministerstwie przez przeszło dziesięć lat, a to skutkiem starania Gołuchowskiego, a później Potockiego. Teraz ta posada została zniesioną i dla Polaków jest straconą.“

Jak można się przekonać z *Wiener Ztg* z dnia 15 stycznia b. r. Nr 11, otrzymał dotychczasowy radca Namiestnictwa, Dr Edward Rittner, z powodu powołania go do ministerstwa oświaty, „*den Titel und Charakter eines Ministerialrathes*“. Referentem, na którego miejsce został powołany Dr Rittner, był dotychczas radca Gniewosz, i radca Rittner otrzymał zupełnie te same agendy, tak, że zaszła jedynie zmiana w osobach. Agendy te były nie „agendami polskiemi“, ale agendami konfesyjnemi, przedewszystkiem dotyczącemi wyznania izraelickiego. Ani hr. Gołuchowski, ani hr. Potocki żadnej posady, o jakiej mówi powyższy telegram, nie stworzyli, a więc i o jej zniesieniu nie może być mowy.

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej dnia 26 stycznia.

Przewodniczący Prezydent Dr Szlachtowski.

Po otwarciu posiedzenia odczytuje sekretarz prezydyalny p. Banaś szereg rekursów właścicieli domów przeciw uchwałom Magistratu, poczem odczytuje obszerniejsze pismo p. Teodora z Kulczyc Kulczyckiego, potomka tyle pamiętnego z r. 1683 i oblężenia Wiednia Franciszka Kulczyckiego. W piśmie tem p. Teodor Kulczycki wykazuje, iż po Franciszku Kulczyckim została cenna pamiątka, mianowicie pismo o przejściu obozu tureckiego. Pismo to ogłoszone już było w Wiedniu i Norymberdze, zostało atoli wyczerpanem, dlatego rodzina zarządziła wydanie fototypiczne, i z niego trzy tylko egzemplarze ofiarowała do publicznych zbiorów, mianowicie jeden do biblioteki rodziny cesarskiej, drugi dla Rady miasta Lwowa, a trzeci dla Rady miasta Krakowa.

Rada wyraża na wniosek Prezydenta podziękowanie p. Teodorowi Kulczyckiemu, ofiarowany zaś egzemplarz, ozdobnie wydany, przeznacza do Muzeum Narodowego.

Odczytanem też zostało pismo r. m. hr. Stanisława Mieroszowskiego, zawierające rezygnacyę z obowiązków radcy miejskiego, a to z powodu stanu zdrowia. Pismo to odesłała Rada do sekcyi prawniczej.

Podanym też został do wiadomości Rady list p. Marcelego Studzińskiego, delegata krakowskiej Rady miejskiej do Rady szkolnej krajowej, załączony do sprawozdania z jego trzechletniej działalności na powierzonym mu stanowisku.

Powziąwszy do wiadomości przytoczone pisma, Rada przystępuje do porządku dziennego. Prezydent Dr Szlachtowski prosi wiceprezydenta Friedleina o objęcie przewodnictwa (wiceprezydent Friedlein obejmuje przewodnictwo), sam bowiem przedłoży Radzie znane już ogólnie wnioski o uchwalaniu kredytów dodatkowych w sekcyach. Jak wiadomo, wnioski te s moistne Prezydenta przekazała Rada na ostatniem posiedzeniu do zbadania komisyi złożonej z Prezydenta i przewodniczących sekcyj. Komisya owa przyjęła wnioski, Prezydent zaś przedkłada je dziś Radzie do ostatecznego uchwalenia.

Wnioski te brzmią: 1) Dodatkowe kredyta przez Radę m. po uchwaleniu budżetu dozwolone, mają być pokryte sumą w tyt. XLII rozchodu „Wydatki nieprzewidziane“ wstawioną, jeżeli Rada miejska co innego nie postanowi tj. na to jakiego innego funduszu nie przeznaczy. 2) Jeżeli suma w pojedynczych pozycyach tytułów działu „Wydatki zwyczajne“ wstawiona, na przypuszczeniu lub obliczeniu z lat poprzednich oparta, okaże się w ciągu roku niewystarczającą, wolno właściwej sekcyi lub komisyi, do czynienia wydatków upoważnionej, uczynić t. z. *virement*, t. j. pokryć brak funduszu inną sumą, jednak w tym samym tytule rozchodu wstawioną, a z powodu niezachodzącej potrzeby użycia do dyspozycyi będącą. Gdyby to nie mogło się stać, służy właściwej sekcyi lub komisyi prawo zezwolenia na dodatkowy kredyt, jednak z tem ograniczeniem, że ten dodatkowy kredyt przy jednorazowem lub kilkakrotnem uchwaleniu, razem wziąwszy, niema przewyższać 200 złr. Gdyby i ta kwota okazała się niedostateczną, właściwe sekcya lub komisya przyjdzie do Rady miejskiej o uchwalenie dalszego wyższego dodatkowego kredytu. 2) Jeżeli zachodzi potrzeba uczynienia jakiego wydatku budżetem nieprzewidzianego, t. j. takiego, który nie da się podciągnąć pod żadną pozycyę tytułów rozchodu, wolno właściwej sekcyi lub komisyi zezwolić na dodatkowy kredyt, jednak z tem ograniczeniem, że ten dodatkowy kredyt jednym razem lub kilkakrotnie na jeden rodzaj nieprzewidzianego wydatku, lub na rozmaite rodzaje nieprzewidzianych wydatków uchwalony, nie może razem wziąwszy w ciągu roku przewyższać 200 złr. Gdyby ta kwota okazała się niedostateczną, właściwa sekcya lub komisya przyjdzie do Rady miejskiej z wnioskami o zezwolenie na dalszy wyższy kredyt dodatkowy. 4) Dodatkowe przez sekcye lub komisye uchwalone kredyta (2 i 3) pokryte będą sumą w tyt. XLII rozchodu „Wydatki nieprzewidziane“ wstawioną. 5) Wydział obrachunkowy ma ściśle czuwać, aby suma budżetem oznaczona nie była przekroczoną. Gdyby więc przez uchwalone wydatki była ta suma przekroczoną, ma o tem natychmiast donieść uchwalającej sekcyi lub komisyi, celem uchwalenia dodatkowego kredytu (200 złr. nieprzekraczającego), lub uzyskania wyższego kredytu u Rady miejskiej. 6) Wydział obrachunkowy ma dozwolone dodatkowe kredyta utrzymywać w osobnej ewidencyi, i skoro fundusz tyt. XLII zbliża się ku wyczerpaniu, lub jeżeli przez uchwalenie ostatniego dodatkowego kredytu, suma tego tytułu zostaje już przekroczoną, doniesie o tem bezzwłocznie, a sekcya skarbowa przedstawi Radzie miejskiej, czy, w jakiej wysokości i w jaki sposób suma tyt. rozchodu XLII „Wydatki nieprzewidziane“ ma być podwyższoną. Jeżeli Rada miejska uzna, że podwyższenie tej sumy nie może nastąpić, to tem samem wstrzymane zostają zezwolenia sekcyj i komisyj na dalsze dodatkowe kredyta, które nadal tylko na wnioski sekcyj lub komisyj przez Radę miejską dozwolone być mogą, przy równoczesnem wskazaniu funduszu pokrycia.

Wnioski te Rada uchwaliła, jak również dalszy jeszcze wniosek Prezydenta, brzmiący następnie: Jeżeli po zamknięciu rachunków funduszu obrotowego z końcem kwietnia, przychodzą do wypłaty należytości, tyczące się poprzedniego roku, a z powodu opóźnienia w dostawie lub złożeniu i sprawdzeniu rachunku, lub też opóźnienia się w manipulacyi — mają być wydane asygnacye do kasy dopiero po kwietniu, to wypłata nastąpi na rachunek bieżącego roku z tytułu rozchodu XLII „Nieprzewidziane wydatki“ przy zachowaniu postanowień o zezwoleniu na dodatkowe kredyta przez sekcye lub komisye. Kasa miejska ma także wszelkie dochody na przepis wzięte pobierać każdego czasu i wprowadzać na przychód roku bieżącego, bez względu na upływ roku budżetowego, do którego dochód ten się odnosi.

Po przyjęciu tych wniosków, Prezydent wnosi uchwalenie kredytu dodatkowego na uprzątnienie śniegu z miasta. Według sprawozdania, nadesłanego przez p. Eminowicza, naczelnika straży pożarnej, dotychczasowe sprzątanie i wywóz śniegu od 11 do 25 b. m. kosztuje 3,476 złr. 60 ct. W budżecie na rok 1885 wstawiono na ten cel tylko kwotę 500 złr., ponieważ w poprzednich latach były łagodne zimy i było mało śniegu. W tym miesiącu spadła nadzwyczajna masa śniegu, i dla utrzymania komunikacyi i porządku w ulicach, zaszła nieunikniona potrzeba najęcia wielkiej liczby robotników i fur. Od 11 do 25 stycznia włącznie najęto 1073 fur i wywieziono 13,502 wozów śniegu. Wydatek po dzień 25 stycznia włącznie wynosi już 3,476 złr. 60 ct., a zachodzi jeszcze potrzeba dalszego wywozu, bo nieustające są żądania mieszkańców ze wszystkich dzielnic miasta. Potrzeba więc dodatkowego kredytu i dlatego Prezydent czyni odpowiedni wniosek.

Nad sprawą wywozu śniegu i kontroli, wywiązała się dyskusya, w której wzięli udział r. m.: Epstein, Prezydent, prof. Dr Domański (stawiając wniosek, aby sekcya ekonomiczna zbadała, czyby nie dał się zaprowadzić, jak gdzieindziej, system topienia śniegu za pomocą odpowiednich pieców i ewentualne swe wnioski przy budżecie na r. 1887 przedłożyła), poseł Chrzanowski, prezes Baranowski (podnosząc pracę wielką straży ogniowej), wreszcie wiceprezydent Friedlein.

Rada uchwaliła kredyt dodatkowy w kwocie 7,000 złr., uchwaliła także wniosek r. m. prof. Dra Domańskiego.

Prezydent Dr Szlachtowski odczytuje następnie bardzo obszerne i szczegółowe sprawozdanie z czynności Rady miejskiej i Magistratu w roku 1885. Sprawozdanie to obejmuje następne działy: 1) Dziennik podawczy, 2) Archiwum, 3) Biblioteka, 4) Zmiany w etacie Magistratu i zmiany osobiste, 5) Posiedzenia Rady miejskiej, sekcyj, komisyj i Magistratu, 6) Załatwienie ekshibitów we Wydziałach i w biurach Magistratu, 7) Ekonomat miejski, 8) Błonia, 9) Budownictwo miejskie, 10) Kasa miejska, 11) Czyszczenie miasta, kanałów i dołów kloacznych, 12) Straż pożarna, (tu dołączone sprawozdanie o służbie czyszczenia miasta), 13) Hala licytacyjna, 14) Komisya administracyjna, 15) Areszt miejski, 16) Sprawy szpitalne, 17) Sprawy zdrowotne, 18) Muzeum Narodowe, 19) Muzeum techniczno-przemysłowe krakowskie, 20) Sprawy ubogich, 21) Dziennik rozporządzeń dla st. kr. miasta Krakowa, 22) Sprawa wodociągowa, 23) Sprawa gazowa, 24) Budowa nowego teatru, 25) Sprawy szkolne, 26) Sprawy wyznaniowe, 27) Egzekucya podatków rządowych, 28) Sprawy przemysłowe i 29) Sprawy wojskowe.

Co do wszystkich tych działów wymienia sprawozdanie na cyfrach i faktach się opierające wszystko, co zrobiono w roku ubiegłym. Materyał ten zebrany razem, przedstawia znaczne ulepszenia w wewnętrznej manipulacyi Magistratu, które wychodzą też na korzyść stron interesowanych. Co do spraw zaś ogólnego znaczenia, zaznaczony jest ich postęp i stan obecny, o czem czytelnicy naszego dziennika mają zawsze szczegółowe wiadomości, podawane w miarę posuwania się rzeczonych spraw. Z przedstawienia wreszcie szczegółowego, danego przez Prezydenta, zestawić sobie można nietylko jasny obraz posunięcia się ważniejszych spraw naprzód, ale uproszczenia i podniesienia gospodarki w niektórych działach na korzyść gminy. Słowem, znać wszędzie ową troskliwą pracę, która bacząc na drobne a ważne punkta, nie zapomina równocześnie o ważnych i doniosłych.

Po odczytaniu sprawozdania, zabrał głos r. m. Kwiatkowski, i wyraził podziwienie dla pracy tak znakomitej (*brawo*), a w przekonaniu, że cała Rada podziela uznanie za tak mozolną i doniosłą pracę, wnosi podziękowanie dla Prezydenta.

Rada przychyla się do wniosku.

(Przewodnictwo obejmuje Prezydent Dr Szlachtowski).

Z porządku dziennego przedstawił jeszcze naczelnik Wydziału ekonomicznego p. Umiński, w imieniu sekcyi ekonomicznej, dwa wnioski, z których pierwszy dotyczy uchwalenia dodatkowego kredytu w sumie 300 złr. 33 ct. na zapłacenie należytości za oświetlenie Szkoły sztuk pięknych w czasie od r. 1881 do końca roku 1885, drugi zaś dotyczy również uchwalenia dodatkowego kredytu celem wynagrodzenia za rok 1885 przedsiębiorcy czyszczenia dołów kloacznych, któremu się należy jeszcze suma 3 266 złr. 45 ct.

Prezydent wyjaśnia, iż według powziętej dziś właśnie uchwały, kredyta te pokryte zostaną pozostałością kasową z r. 1885. Prezydent zażądał w dniu dzisiejszym od Wydziału rachunkowego cyfr, wykazujących wydatki, jakie gmina ponieść jeszcze musi po koniec kwietnia b. r., oraz wykazujących wpływy, jakich jeszcze spodziewać się można. Według tego wykazu przychody wyniosą jeszcze 79,000 złr., rozchody zaś 24,485 złr., pozostanie więc prawdopodobnie kwota 54,472 złr., i z niej pokryć będzie można kredyta zażądane.

Na uchwaleniu wymienionych powyżej kredytów, Rada przerwała posiedzenie jawne, a przystąpiła do posiedzenia poufnego.

Akta w sprawie polskiej.

Jak już donosiliśmy wczoraj, rozpoczęła *Nordd. Allg. Ztg* publikacyę całego szeregu aktów dyplomatycznych do historyi powstania polskiego r. 1863.

Publikacyę tę usprawiedliwia tem, że stanowisko, jakie większość parlamentu zajęła w kwestyi polskiej obudza interes spojrzenia wstecz na czasy ruchu polskiego w r. 1863.

W tym celu publikuje najpierw następujący list „wysoko położonego“ dyplomaty z d. 8 czerwca 1863, zawierający treść rozmowy jego z cesarzem Napoleonem:

„Po obiedzie przystąpił do mnie cesarz Napoleon, dowiadywał się z wielkim zajęciem o zdrowie J. K. Mości, a potrącając o zatarg konstytucyjny sejmu pruskiego z rządem o kwestyą wojskową, wyrażał z tego powodu współczucie dla J. K. Mości, bo chociaż sprawa ta, mówił, niema w gruncie rzeczy wielkiego znaczenia i wpływu rzeczywistego na potęgę państwa nie wywiera, obudza jednak w niektórych kołach zagranicznych mniemanie, jakoby uszczerbek potedze państwa przynieść mogła. Podobnie cierpię i ja na tem, że wybory paryskie wypadają w duchu przeciwnym moim rządom, bo chociaż mam i bez nich większość w Izbie za sobą, wygląda to jednak na to, jakbym w ważnych sferach tracił na popularności.

Starałem się przekonać go, że poruszony przez niego zatarg niema żadnego znaczenia; że duch, jaki panuje w sejmie pruskim, różni się wielce od usposobienia ludu. Lud wogóle okazuje więcej zaufania do energicznej działalności rządu, niż do wzburzonej reprezentacyi swojej i do prasy. Zrobiłem przytem uwagę, że deputowani zaszkodzili renomie swojej szczególnie przez to, że brali stronę Polaków i że przy tej sposobności wygłaszali mowy, tchnące duchem zdrady stanu. Szeroki ogół ludności nie zaimuje się u nas wogóle polityką zagraniczną. Ma on nieco jaśniejsze wyobrażenie o niektórych tylko kwestyach, a mianowicie o polskiej, ale w tej sprawie antypatya do Polaków jest główną cechą jego opinii. Dlatego też zachowanie się deputowanych nie podobało się ludowi, a wpłynie to z czasem i na sprawę zatargu. To, co uczynił rząd w tej sprawie było nieodzownem w interesie porządku i byłby to uczynił każdy rząd monarchiczny. Odwołałem się w tej mierze do osobistego sądu Cesarza, czy można było sobie inaczej postąpić.

Cesarz słuchał mnie, szczególnie kiedy mówiłem o zachowaniu się Izb w kwestyi polskiej, z wielką uwagą. Na ostatnią moją uwagę odpowiedział, że przekonanym jest, iż rząd coś uczynić musiał, ale gdyby on znajdował się był w miejscu króla, byłby w roku przeszłym, wtenczas, kiedy wybuchł zatarg w sprawie budżetu wojskowego, stanął przed krajem, a za motto byłby wybrał słowa Arndta: *Das Vaterland muss groesser sein* (słowa te przytoczył po niemiecku), dajcie mi silną armię, a ja dam wam silną Ojczyznę! Wtenczas byłby zaczął działać w tym kierunku, licząc na pewne na poparcie kraju i całej liberalnej narodowej partyi. Byłaby wprawdzie zaszła trudność pogodzenia tego z traktatami obowiązującemi, ale pod tym względem można niejedno pomyślnie załatwić. — A potem, osiągnąwszy pożądany rezultat, można rzucić znów narzędzie, którem się posługiwało i pozbyć się demokracyi. Zamiast tego, wahała się polityka pruska, bo nie miała jasno wytkniętego celu. A mówiłem to p. v. Bismarkowi w ostatnim roku, że w polityce nie dokaże się niczego, jeśli się niema dokładnie zakreślonego celu, do którego się dąży.

Potem mówił jeszcze do mnie cesarz: Sprawa polska jest bardzo niemiłą i nie wiem wcale, na czem się to skończy.

Odpowiedziałem mu na to: Jeśli mi W. C. Mość pozwolisz mówić otwarcie, przyznam się, że nie pojmuję, jak W. C. Mość mogła, za cenę poróżnienia się z przyjaciółmi swymi, stanąć tak stanowczo po stronie sprawy polskiej, która przecież dla Francyi nie przedstawia żadnej praktycznej korzyści. Nie widzę też, aby zapał dla Polaków był we Francyi tak wielkim, jak to w świat chcą wmówić. Dowód na to znaleść można w ostatnich proklamacyach wyborczych, w których prawie nic o Polakach, a ciągle o pokoju wspominają.

Cesarz odpowiedział mi, że mam zupełną racyę, i to jest właśnie tak nieprzyjemnem. Zmuszony on był z wielką niechęcią wyrzec się serdecznych stosunków z Rosyą; przyczynę swej polityki ze względu na Polaków wytłomaczy mi jednak w kilku słowach:

Rządy Ludwika Filipa były, zdaniem jego, najgorsze, jakie Francya kiedykolwiek miała, a godność i interesa Francyi doznały przytem zupełnej klęski. — Postawił on sobie zatem zaraz z początkiem swych rządów za zadanie, nie robić tak, jak jego poprzednik na tronie francuskim. Ludwik Filip udawał zawsze w kwestyi polskiej jak największą sympatyę, a nie zrobił nic dla Polaków, a znane słowa Sebastianiego: *L'ordre régne à Varsovie*, były jednym z największych błędów rządu. To stanowisko miało taki skutek, iż sympatye dla Polaków we Francyi, a w Polsce nadzieja, jaką Polacy we Francyi pokładali, były ciągle podtrzymywane. Byłoby lepiej oświadczyć wówczas, że nie można się zajmować Polakami, gdyż w takim razie sprawa ta byłaby raz na zawsze zamarła, a to byłoby dla niego dziś najprzyjemniejsze. Tak się jednak nie stało. Znalazł on sympatye dla Polaków, i nie mógł ich ignorować. Aby więc nie wejść w ślady Ludwika Filipa, musiał stanąć po stronie Polaków, a stało się to naturalnie kosztem jego przyjaźni z Rosyą. Przewidywał on to, a aby tego uniknąć, powiedział cesarzowi Aleksandrowi w Stuttgarcie, że jedyną kwestyą, któraby mogła zakłócić przyjazne stosunki, jakie ich łączą, jest sprawa polska. Prosił więc usilnie cesarza Aleksandra, aby uczynił coś, coby mogło zaspokoić publiczną opinię w Europie, a coby jego (cesarza Napoleona) postawiło w takiem położeniu, iżby więcej nie potrzebował troszczyć się o Polaków. Wówczas mógł to był cesarz Aleksander bardzo łatwo uczynić, ponieważ słowo „Polacy“ nie zostało wyrzeczone, a on (Napoleon) starał się jak najtroskliwiej wyrażenie to ominąć. — Wszystko więc, coby Rosya wówczas uczyniła, byłoby wypływem dobrej woli bez wszelkiej presyi. Cesarz Aleksander posłuchał wprawdzie do pewnego stopnia jego rady i zrobił wiele dla Polaków, ale niezręcznie. „Gdyby był wówczas wziął arkusz papieru i napisał na nim manifest, któryby nic więcej nie zawierał, jak to, co później sam cesarz dał, a mianowicie: namiestnictwo dla swego brata, radę stanu, urzędników polskich, wolność wyznania itd., sprawiłoby to olbrzymie wrażenie, a cała Europa oddałaby mu uznanie. Miałoby to także i ten ważny skutek, że gdyby się Polacy (co jest bardzo prawdopodobne) nie czuli zadowolonymi i gdyby więcej zażądali, niktby im nie przyznał racyi. W polityce bowiem odgrywa bardzo ważną rolę maksyma, że trzeba nietylko być, ale także byt swój objawiać. Zrozumiesz pan, że gdyby cesarz Aleksander w ten sposób postąpił, wówczas kiedy przyszedłem do niego, aby z nim zawrzeć pokój, nie byłbym nigdy pomyślał o tem, aby ponownie rozpoczynać, choćby Polacy byli zupełnie niezadowoleni.“

Co się tyczy sympatyj we Francyi, to wie on dobrze, że każdy pragnie niezawisłości Polski, ale nikt nie chce dla tej sprawy prowadzić wojny.

Nadmieniłem, że to jest bardzo tania sympatya i zapytałem następnie, czego on właściwie pragnie, aby Rosya uczyniła.

Odpowiedział, że jest tylko jedyne rozwiązanie tej kwestyi, a mianowicie: uznanie niezawisłości Polski. Mówi on zawsze Rosyanom, aby to uczynili tak, jak im to najwygodniej, ponieważ musi im być przecież przyjemniej zgodzić się na tę niezawisłość, choćby ona była tylko pozorną, niż mieć ustawiczne ognisko rewolucyi i anarchii na granicach swego państwa. Nie pomoże to, że cesarz udziela pewnych swobód. Ma to podobieństwo z Wenecyą, dopóki przeznaczeniem tej prowincyi jest należeć do Austryi; zawsze Cesarz i Schmerling chcieli tam udzielać pewnych swobód. Na co to? Tam tak, jak w Polsce, skorzystałby naród z tych swobód tylko w tym celu, aby się zupełnie oderwać. Dlatego należy się tak urządzić, aby kraje uznane zostały niezawisłemi, ale bez swobód. Na zapytanie moje, jak on sobie przedstawia wykonanie swych planów co do Polski, odpowiedział, iż należy w uroczystym akcie oświadczyć, iż Polska jest niezawisłem królestwem w obecnych swych granicach, w. Ks. Konstanty królem pod protektoratem Rosyi, z konstytucyą, któraby udzielała wszelkich możliwych swobód, ale któraby położyła reprezentacyi ludowej bardzo ciasne granice, aby zapobiedz wszelkim nadużyciom. Aż do postawienia polskiej armii pozostałaby rosyjska w kraju. Polską armię wyćwiczyliby oficerowie rosyjscy, którzy też w niej pozostaną i t. d. W ten sposób miałaby Rosya zawsze przeważny wpływ na Polskę. Wszyscy byliby zadowoleni — „z wyjątkiem Polaków“ wtrąciłem. — „Jakkolwiekby było, niktby im nie przyznał racyi — odpowiedział cesarz — i niktby się nimi więcej nie interesował.“ Zauważyłem, czy on oddaje się illuzyi, że Polacy w skromnej Polsce kongresowej nie będą się ustawicznie starali powiększyć jej granice i że przez to nie będą zawsze zagrażać pokojowi? — Odpowiedział, iż wówczas należałoby im tak skrzydła obciąć, aby nie mogli się unosić.

Dodał także, że skoro Rosyanom udzielał tych rad, odpowiedzieli mu wprawdzie całkiem słusznie, iż chcą wszystko uczynić, ale że muszą najprzód opanować powstanie. Jestto zapatrywanie rosyjskie, które znajduje dla siebie uzasadnienie, ale on nie może stanowiska tego uznać, gdyż uwzględniać musi swoje stanowisko, jako stanowisko Francyi.

Mówił dalej o obecnych stosunkach w Polsce, o niepodobnej do wiary opieszałości Rosyan, o władzy rządu narodowego, który dał w. księciu kartę bezpieczeństwa, której tenże od kilku miesięcy używa itd.

Opowiedziałem mu o nadużyciach rządu polskiego, który przez swoje morderstwa polityczne rozsiewa postrach w kraju, który swe wyroki śmierci nawet za granicę, a między innymi i do p. Bismarka wysyła i nie waha się deptać w barbarzyński sposób wszelkie prawa ludzkości. Historyi obcięcia ucha pewnemu tajnemu ajentowi rządu rosyjskiego, który ze strony rządu narodowego wysłany został do Wielopolskiego, nie znał cesarz, i zrobiła ona na nim przykre wrażenie.

O dyplomatycznej stronie tej kwestyi nie mówił cesarz wcale i nie wspomniał ani słowem o stanowisku Prus wobec spraw polskich, jakkolwiek uwagi moje nastręczały mu do tego sposobność.“

List powyższy jest wyraźnie sprawozdaniem posła pruskiego w Paryżu, którym wówczas był br. von der Goltz.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 stycznia.

JE. Namiestnik Zaleski bawi wraz z kilkoma posłami na polowaniach w Poturzycy u byłego marszałka hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Polowania te zakończyć się mają jutro. — Marszałek Zyblikiewicz udać się ma niebawem w podróż do Konstantynopola.

— **Hr. Alfredowa Potocka** przybyła dziś do Krakowa w przejeździe do Wiednia i zamieszkała „pod Baranami;“ jutro rano odjeżdża.

— **Iwan Naumowicz** przybył tu dzisiaj rano z Warszawy i zaraz przed południem odjechał do Lwowa pociągiem lwowskim.

— **Siostra Antonina Franciszka Cofałka**, przełożona Zgromadzenia PP. Augustyanek w Krakowie, zakończyła tu żywot doczesny d. 27 b. m. Pogrzeb odbędzie się w sobotę przed południem.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Saturnina Swierzyńskiego, artysty malarza, odprawi się w sobotę d. 30 b. m. o g. 9ej rano w kościele OO. Kapucynów.

— **Muzeum techniczno przemysłowe.** Tyle cenne Muzeum rozszerzyło swe zbiory w r. 1885, a to rozszerzenie przedstawił Prezydent miasta na ostatniem posiedzeniu Rady w następujący sposób:

Muzeum techniczno-przemysłowe i w zeszłym roku 1885 rozwijało się również pomyślnie, jak lat zeszłych, powiększając swe zbiory częścią z subwencyi, udzielanej przez Wys. Sejm krajowy i Radę miasta, w części okazami, złożonemi w darze przez osoby prywatne. W z. r. 1885 przybyło wogóle do zbiorów około 600 numerów, między któremi odznaczają się: ciekawy i pouczający zbiór okazów przemysłu dzikich ludów znad rzeki kameruńskiej i z krajów głębiej położonych, z ekspedycyi naukowej S. S. Rogozińskiego; broń patagońska od tegoż; para starodawnych majolik i rzadkie przedmioty z podróży morskich kapitana korwety p. Artura Müldnera, krakowianina, a który obecnie wysłany przez rząd austryacki na dwuletnią podróż do Ameryki południowej, zapewnił, że w podróżach swych nie zaniedba skorzystać z każdej sposobności dla powiększenia zbiorów Muzeum krakowskiego. Ciekawy, dobrze zachowany i rzadki gobelin roboty krajowej, przedstawiający wzięcie do niewoli Krzyczewskiego przez ks. J. Radziwiłła dar p. Henryka Berezowskiego, obywatela z Ukrainy; zbiór ryb krajowych, modeli itp. przedmiotów, odnoszących się do przemysłu rybackiego, zebrany staraniem Dra Nowickiego, prof. Uniw. Jagiell., i przekazany przez Towarzystwo rybackie do zbiorów Muzeum techn.-przem.; dalej cała serya okazów (100 sztuk), objaśniająca metodę nauki rękodzieł w szkołach ludowych szwedzkich, sprowadzona przez zarząd muzealny ze Szwecyi, na podstawie wskazówek p. J. Siedmiograja, wysyłanego przez Wydział krajowy za granicę do zbadania tej kwestyi. Serya okazów wyrobów szkół ludowych, okręgów ropczyckiego i pilznieńskiego, przesłanych przez Radę okręgową, i wiele innych przedmiotów, do których należy dodać piękny i znany już z opisów za granicą zbiór kamczacki prof. Dra Dybowskiego, który zapowiedziany od paru lat, obecnie ma już wejść w posiadanie Muzeum przemysłowego.

Biblioteka powiększona znacznie, szczególnie w kierunku artystyczno-przemysłowym i ornamentalnym, przeniesiona do osobnego lokalu, uporządkowuje się ostatecznie dla otworzenia czytelni. Katalogi inwentarny i kartkowy zupełnie ukończone, przedmiotowy zaś w części dokonany w ciągłej jest robocie; po jego ukończeniu zostanie czytelnia oddana z wiosną do publicznego użytku.

W ciągu r. 1885 w lokalach muzealnych odbyły się wystawy: 1) rysunków, studyów olejnych i modelowania uczennic wyższego zakładu naukowego przy Muzeum tulącego się; 2) przedmiotów przysłanych przez S. S. Rogozińskiego z podróży po zachodnio-aequatoryalnej Afryce; 3) wystawa strojów włościańskich z całej Polski i wyrobów przemysłu domowego.

— **Budowa nowego teatru.** Według sprawozdania złożonego Radzie miasta przez Prezydenta odnośnych z czynności Magistratu i Rady m. w r. 1885, sprawa budowy nowego teatru przedstawia się, jak następuje: Rada miejska uznała potrzebę budowy nowego teatru kosztem nieprzekraczającym sumy 400.000 złr. i wniosła do Sejmu petycyę o zasiłek we formie rocznego datku wystarczającego na oprocentowanie i amortyzacyę sumy 100.000 złr. Sejm przekazał tę petycyę Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia wniosków. Wydział oznajmił miastu, że nie może uczynić żądanych wniosków, dopóki nie będzie przedłożony plan budowy z kosztorysem i dopóki miasto nie wykaże funduszu na budowę. Wskutek tego przedłożono Wydziałowi pod dniem 5 grudnia 1885 plan teatru przez p. radcę Zarembę sporządzony, wykazujący, że nowy teatr kosztem sumę 400.000 złr. nie o wiele przekraczającym stanąć może. Przedstawiono także Wydziałowi krajowemu, że dochody ze Sukiennic, prowadzone w osobnym rachunku wystarczą na oprocentowanie i amortyzacyę reszty potrzebnej sumy, to jest: 300.000 złr. Wydział oznajmił pod dniem 31 grudnia 1885 L. 63774 miastu, że nie mogąc żadną miarą rozpatrzyć się już teraz w tej sprawie, postanowił nie przedkładać Sejmowi w ciągu bieżącej sesyi żadnych wniosków. Budowa nowego teatru stoi więc tak, że Rada Miasta albo będzie czekała dopóki nie będzie dany zasiłek z funduszu krajowego, lub też przystąpi do budowy, jeżeli uzna, że własne fundusze bez zasiłku na to wystarczą.

— **Wygnańcy z Prus** potrzebują umieszczenia: Rządca bardzo zdolny, młody, żonaty; rządca, kawaler, również zdolny, obaj chcą przyjąć obowiązki ekonomów; szewc z żoną; parobków 5 żonatych; siodlarz żonaty; cieśla żonaty; ogrodnik kawaler, młody, zdolny; owcarz żonaty; nauczyciel wiejski, żonaty; malarz pokojowy i znaków, kawaler; lokaj mogący być stróżem, posługaczem, młody kawaler; szynkarz z żoną, która jest akuszerką; handlarz kawaler; handlarzy 2 żonatych.

— **Balet pruski a dyrekcya naszego teatru.** P. Paweł Voltz, obecnie bawiący w Wrocławiu, zgłosił się do dyrekcyi naszego teatru z chęcią przybycia do Krakowa z baletem i dania tu szeregu przedstawień pod bardzo przystępnemi warunkami. Bardzo słusznie postąpiła dyrekcya, odpowiadając p. Voltzowi, co następuje: „Na warunki zgodzilibyśmy się chętnie, obecnie jednak wskutek pruskiego banicyjnego edyktu, obowiązek narodowy zabrania nam wchodzić w jakiekolwiek stosunki z Prusakami.“

— **Towarzystwo „Zdrowia“** postanowiło urządzić koncert d. 15 marca. Dowiadujemy się, że p. Żeleński chcąc tej tak ważnej dla uczącej się młodzieży instytucyi przyjść w pomoc, ofiarował się zaprodukować trzy całkiem jeszcze nieznane swoje utwory. Sama zapowiedź podobnej muzykalnej nowalii wystarczałaby dla zapewnienia koncertowi niepospolitego powodzenia, gdyby nie starano się jeszcze o urozmaicenie programu przez powołanie znakomitych sił tak miejscowych jak i z po za Krakowa zapowiedzianych.

— **„Bonus Pastor“** z d. 26 b. m. donosi: W uznaniu zasług, położonych w dziedzinie Teologii św. i około podniesienia stanu rękodzielniczego, nadał Najp. X. biskup Łobos X. Dr Kopycińskiemu *usum Rocheti et mantoleti.*

— **Książę Roman Sanguszko**, właściciel Sławuty na Wołyniu, jak donoszą dzienniki warszawskie, postanowił wyjednać u władz pozwolenie na otwarcie progimnazyum w Sławucie. Książę przeznacza 10,000 rubli rocznie na rzecz szkoły, oraz odstępuje zabudowania za bardzo zniżony czynsz, pod warunkiem aby 10 synów oficyalistów pobierało w tej szkole naukę bezpłatnie. Książę Sanguszko obniżył czynsz swoim dzierżawcom z powodu nieurodzaju i obniżenia cen zboża. Z powodu tych postanowień, godnych zacnego imienia i tradycyj rodowych, dzienniki warszawskie dają wyraz uznania szlachetności księcia, do których najgoręcej się przyłączamy.

— **Wielkie rocznice historyczne** przypadają w ostatnich dniach bieżącego miesiąca i połowie przyszłego

I tak na dzień 30 stycznia przypada ów pamiętny zjazd monarchów w Krakowie w r. 1363; pobicie Tatarów u Sinych wód r. 1658 i pokój Adruszowski z Moskwą r. 1667; na 31 zaś b. m. przypada zaproszenie przez poselstwo moskiewskie na tron Władysława III. Na przyszły miesiąc, mianowicie w d. 14 przypada rocznica chrztu Jagiełły i zaślubienie Jadwigi r. 1386, na d. zaś 17 lutego koronacya Władysława Jagiełły r. 1386; na d. 18 zaprzysiężenie wierności Polsce ze strony Prus r. 1454. Wielki moment historyczny, mianowicie połączenie Litwy z Polską znajdzie też godne uczczenie w zeszycie lutowym *Przeglądu Polskiego*, znajdzie się tam bowiem początek pracy prof. Smolki p. t. „W pięciowiekową rocznicę.“

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 30go: *Wielki Dzwon*, komedya w 4 aktach, przez O. Blumenthala, przekład A. Podwyszyńskiego, benefis Teofila Janowskiego; po raz pierwszy.

W niedzielę 31go: *Teodora*, dramat w 5 aktach, 8 obrazach, przez W. Sardou, przekład Zygmunta Sarneckiego, muzyka J. Masseneta.

We wtorek 2go lutego: *Dwie Matki*, dramat w 9 obrazach, przez Catulle Mendez, przekład Jana Arwina.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły: w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godziny 12ej od 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 10—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

— D. 27go stycznia pochmurno; term. od —8·6 doszedł do —0·9 C. Barometr idzie w górę; o godzinie 7ej rano d. 28go stan jego był 742·8 millim., term. —0·2 C.— Wiatr półn.-wschodni.

— W piątek d. 29go stycznia: śś. Franciszka Salezego i Sabiny.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z Teatru. W przyszłą sobotę odbędzie się benefis zdolnego i wielce sympatycznego artysty p. Czesława Janowskiego. Beneficyant obrał sobie nieznaną jeszcze na naszej scenie, lecz na scenach zagranicznych używającą wielkiej wziętości, 4aktową komedyę Blumenthala *Wielki dzwon*. Jestto sztuka z rodzaju salonowych, napisaną z właściwym słynnemu autorowi talentem i niepospolitym humorem; zręczna zaś jej osnowa ma nawet dziś dla nas pewną aktualność, obraca się bowiem około ubiegania się artystów-rzeźbiarzy o nagrodę konkursową za najlepszą na dany temat rzeźbę. W sztuce tej wystąpią, oprócz beneficyanta, pp. Szymanowski, Rieger, Siemaszko, tudzież panie Sułkowska, Wojnowska, Bissen Janowska, Ziembińska i t. d. Ale niewątpimy, że główną siłą attrakcyjną tego przedstawienia będzie zapewne przedewszystkiem uznanie dla beneficyanta, który acz od kilku miesięcy dopiero poświęca swą pracę naszej scenie, potrafił wszakże zasłużyć sobie na powszechną sympatyę jako artysta prawdziwie utalentowany, wykonywający role lekkich, salonowych kochanków z prawdą i wytwornością niepospolitą, jak niemniej role wyższego zakresu. Nadto znaną jest pracowitość jego nieznużona, czego dowodem fakt, że w ciągu całego sezonu, nie wiemy czy jeden dziesiątek takich przedstawień dałby się naliczyć, w którychby p. Janowski nie występował. Tak olbrzymia praca zasługuje zaprawdę na nagrodę!

Teodora z pewnością przedstawioną będzie w nadchodzącą niedzielę.

Siódma Maskarada w sali redutowej odbędzie się w niedzielę. Na powszechne żądanie powtórzonym zostanie słynny *Taniec kucharek*, prócz tego odegraną zostanie o godz. 12 komedya jednoaktowa, a na sali spadnie grad cukierków.— Przygrywać będzie, jak zawsze, doskonała wojskowa kapela Hocka.

Sardou napisał trzyaktową komedyę dla „Theatre Française“ p. t. *Belle-maman. Georgette* jego grają wciąż w Vaudeville. Mniemamy, że Dyrekcya krakowskiego teatru, która dawniej nie dała się nigdy pod tym względem wyprzedzać, powinnaby postarać się o te dwa utwory słynnego, a u nas ulubionego autora.

Koncert Nagy'ego na pasterskej piszczałce.

Kiedy rozpoczynałem zawód sprawozdawcy muzycznego, obawiałem się koncertu solowego na kontrabasie, bombardonie i fagocie a pocieszała mnie jedynie myśl, iż instrumenta te, nieocenione w orkiestrze, wyszły z użycia solowego w początkach bieżącego stulecia. O fujarce nie pomyślałem nigdy, sądząc że instrument ten lubi tylko łąki zielone, zagajone brzegi rzeczek, towarzystwo poczciwych zwierząt domowych; jednem słowem idyllę, w której urozmaica tylko tajemnicze a pełne powabu głosy natury. Lecz cóż! w wieku powszechnego równouprawnienia, dziwić się nie można, że i fujarka wyrwała się z objęć natury i poszła do miast, aby dobijać się uznania na koncertowych estradach; że porzuciła istny raj, w którym wirtuozi i artyści nie pałają wzajemną nienawiścią, aby zakosztować laurów oficyalnych, posłyszeć oklaski i usłyszeć krytykę.

Fujarka w zimie, to tem większa, nadzwyczajna rzadkość, że cała rzesza artystów na tym instrumencie rozpoczynać zwykła wraz ze słowikami swe produkcye, a kończyć ze znikającem latem.

Koncert na fujarce — to przypomina starożytne czasy, w których pasterze zdobywali sobie serca pięknych Greczynek, księżniczek, królewien. — Nikt im nie brał za złe, że w zapale artystycznym zaniedbywali powierzone im owieczki i bydełko, ale dziś, cóżby to się stało, gdyby nasi pasterze chcieli z taką predylekcyą uprawiać muzykę — królewienby nie zdobyli, owce weszłyby w szkodę, a pasterze skończyliby zawód niewdzięczny. Nie mały kłopot sprawić może dla sprawozdawcy: szukanie nazwy dla wirtuoza na fujarce.— Jeżeli bowiem nazywamy tych. co grają na flecie, klarynecie, fagocie itp. — flecistami, klarynecistami i fagocistami, należałoby się zastanowić nad tem, czy np. fujarzysta byłoby odpowiednią nazwą. — Sądzę, że nie, gdyż w takim razie instrument musiałby być fujarą a nie fujarką. — Znowu nazwa fujarkiewicza, a co najmniej fujary, nie przypada jakoś do gustu, a jednak, jeśli zachęceni przykładem Nagyego znajdą się między nami naśladowcy, to obawa niestosownego nazwania byłaby bardzo wielką. — Sprawę tę jednak sądzę wziętoby pod ścisłe zbadanie, gdyby rzeczywiście liczba koncertowych fujarek zaczęła wzrastać.

Co się tyczy p. Nagy'ego, jest to człowiek już w wieku dość podeszłym, który podobno w więzieniu za rewolucyę 1848 roku, wykształcił się na tym instrumencie i sporządził własną ręką 116 drewnianych fujarek, zanim zdołał wyrobić dwie sztuki odpowiadające jego wymaganiom. Dlaczego nie użył żelaznej wytrwałości i znaczego sprytu dla wykształcenia się na innym instrumencie, z tego nie można robić zarzutu człowiekowi, który jako więzień rozporządzał niezmiernie ograniczonemi środkami. W każdym razie doprowadził on doskonałość do nadzwyczajnego, a biegłość i czystość do bajecznego stopnia. Usłyszenie jego może każdego zainteresować tak dobrze, jak poznanie czegoś wyjątkowego, nie bywałego. Tony niskie i wysokie, w których fujarka zawsze nie dopisuje. wychodzą wybornie, nie mówiąc o trylach i pasażach zdumiewających. — Do uczucia nie może oczywiście przemówić ten instrument, ale może uprzyjemnić chwil parę, a co najprędzej zadziwić. P. Nagy wykonał własnej kompozycyi kilka utworów, przy wybornym akompamencie orkiestry pod dyrekcyą p. Hocka. Każdy z numerów musiał być powtórzonym, za nieustające i powszechne oklaski.

Podobno raz jeszcze ma wirtuoz ten wystąpić u nas i sądzę, że publiczność liczniej się zbierze aniżeli w dniu wczorajszym, wdniu, który jak sąsiad mój słusznie zauważył, nie był w stanie dochodem swoim nagiego przyodziać.

Franciszek Bylicki.

Pomiędzy produkcyami muzycznemi p. Nagy'ego, artyści nasi odegrali przewyborną komedyjkę Gondineta: *Przekonania papy* i pełną humoru fraszkę sceniczną pp. Monier i Martin: *Pomyłka*. Jak ładnie obie te rzeczy idą na naszej scenie, jak starannie w nich grają wszyscy nasi artyści i jakie w *Pomyłce* ma powodzenie p. Szymanowski, nie mamy potrzeby ponownie o tem wspominać. Zaznaczymy tylko, że w *Pomyłce* pani Janowska okazała tym razem swe uzdolnienie z bardzo korzystnej strony, grała bowiem z wielkim wdziękiem i naturalnością; w *Przekonaniach* zaś panna Kałużyńska rolę Marty pojęła tym razem właściwiej, i wykonała zupełnie dobrze, nie sprawiła bowiem wrażenia jak dawniej, że młoda panienka „przekonaniami papy“ nie jest przejętą szczerze, lecz tylko udaje przejęcie, drwiąc sobie w duchu z niestałego ojczulka.— Takie pojęcie roli było błędem zasadniczym, którego tym razem panna Kałużyńska pozbyła się, na czem oczywiście całość komedyi dużo zyskała. *L. K.*

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

(NADESŁANE).

Ostatnie wiadomości.

Dziś rano straceni zostali w cytadelli warszawskiej skazani w liczbie sześciu na śmierć w słynnym procesie socyalistów zwanym Bardowskiego. Egzekucya przyspieszoną została o parę dni z powodu wyjazdu jen.-gubernatora Hurko do Petersburga; nie chciał bowiem tej sprawy zostawić niezałatwionej. Egzekucya ta pozostała dotąd dla Warszawy tajemnicą.

Do *Neue fr. Presse* telegrafują z Berlina, że deputowani polscy w sejmie pruskim wniosą przejście do porządku dziennego nad wnioskiem antipolskim, ponieważ wyrażone w nim żądania są przeciwnemi konstytucyjnemu równouprawnieniu Polaków.

Zajścia na półwyspie bałkańskim.

Sprawozdawca dziennika *Gaulois* miał rozmowę z Mikołajem Delyanisem, nowym posłem greckim w Paryżu, który miał oświadczyć, że połączenie Bułgaryi z Rumelią uważa Grecya za niebezpieczeństwo dla siebie. Wynika stąd, że albo *status quo ante* musi być w zupełności przywróconym, albo Grecya żądać będzie wynagrodzenia w Macedonii i od tego nie odstąpi. Do wojny jednak przystąpi wtenczas dopiero, jeżeli ją do niej wyraźnie popchną. Liczy też Grecya na pomoc skuteczną zaprzyjaźnionych mocarstw — mianowicie Francyi.

Journal des Debats powiada: Zdaje się, że Rosya, skoro tylko Turcya zgodzi się na unię bułgarską, uważać będzie traktat berliński za uchylony przez nią i wprowadzi na porządek dzienny wymiany zdań dyplomatycznych powrót do postanowień traktatu San Stefano.

Telegramy.

Belgrad 28 stycznia. Doniesienie, że rząd bułgarski zarządził od dnia 29 stycznia zamknięcie serbsko-bułgarskiej granicy, zostało w zupełności stwierdzone.

Delegowany Mijatowicz otrzymał już pełnomocnictwo i instrukcye na rokowania pokojowe.

Zofia 28 stycznia. Madżid basza i Geszow udali się do Bukaresztu, a Szakir basza do Konstantynopola.

Wiedeń 28 stycznia. (pryw.) Do *N. Fr. Pr.* donoszą z Konstantynopola: Projekt porozumienia między Portą a ks. Aleksandrem zawiera następujące punkta: Zamianowanie księcia na 5 lat zastępcą sułtana we wschodniej Rumelii; ponieważ księciu nie będzie wolno rezydować w Filipopolu, zamianuje książę bułgarski jeneralnego gubernatora, którego nominacyę sułtan zatwierdzi. Książę zamianowany będzie tureckim muszirem i uda się do Konstantynopola, aby złożyć hołd sułtanowi. Książę zobowiązuje się płacić Turcyi punktualnie haracz ze wschodniej Rumelii. Miasto Burgas zajmie batalion wojska, zostający pod bezpośredniem dowództwem księcia. Książę zrzeka się prawa do wsi położonych w górach Rhodope. Rokowania z Canowem miały się przedwczoraj rozpocząć, ale odroczone zostały z powodu wiadomości nadeszłych z Grecyi.

Rosya zawiadomiła Turcyę, iż nie zniesie tego, aby zamiast wpływu rosyjskiego, inne jakieś mocarstwo miało przeważny wpływ na półwyspie Bałkańskim.

Paryż 28 stycznia. (pryw.) *National* donosi, że różne eskadry połączą się i urządzą wielką demonstracyę na wodach greckich.

Wiedeń 28 stycznia. (pryw. *F*) Jednym z głównych motywów, które skłoniły rząd angielski do energicznego wystąpienia w Atenach, była okoliczność, iż rząd grecki zamierza. jak się w Londynie dowiedziano, opatrzyć swe okręty w patenty korsarskie, coby było groźne dla handlu. Co do charakteru i rozciągłości odnośnego kroku ze strony Anglii, można zapewnić, że demonstracya floty nie jest dotąd zamierzoną. Gdyby jednak dalsze postępowanie Grecyi dało powód do takiej demonstracyi, w takim razie wszystkie mocarstwa bez zastrzeżenia wezmą w niej udział. Jedynie tylko Francya przystąpiłaby z zastrzeżeniem do udziału w tej akcyi.

Konstantynopol 28 stycznia. (pryw.) Flota turecka gotową jest każdej chwili wyruszyć na morze.

Ateny 28 stycznia. Wczoraj wieczór zaszła, jak się zdaje, nagła zmiana w zapatrywaniach gabinetu greckiego. Gabinet miał zapowiedzieć, że zastosuje się do woli Europy, i że przynajmniej jeszcze do pewnego czasu będzie urzędował.

Wiedeń 28 stycznia. Do *Polit Corr.* piszą z Zofii: Doniesienie dzienników, że oficerowie rosyjscy przybyli w ostatnich czasach do Bułgaryi, jest mylne. Ks. bułgarski nie ustanowił też wcale medali za waleczność, ponieważ dekoracye wojenne istniały już od czasu ostatniej wojny. Doniesienia z Filipopolu, że rząd bułgarski nie wypłaca oficerom pensyj, jest również bezzasadne. Rząd wypłacał zawsze pensye urzędnikom i oficerom, którzy jednak podobnie jak i książę z powodu patryotyzmu zrzekli się połowy swych pensyj podczas trwania wojny od dnia 14 listopada do dnia 22 grudnia.

Telegramy własne „Czasu.“

Czerniowce 28 stycznia. Tutejsza Izba handlowa wybrała Langenhana prezesem, bankiera Titingera pierwszym, a architektę Gregora drugim wice-prezesem.

Wiedeń 28 stycznia. *Wiener Ztg* donosi: Cesarz udzielił radcy dworu, jeneralnemu konsulowi i ajentowi dyplomatycznemu, będącemu w stanie rozporządzalności bar. Schlechta-Wssehrd, z okazyi przeniesienia go w czasowy stan spoczynku, tytuł i charakter nadzwyczajnego posła i umocowanego ministra.

Wiedeń 28 stycznia. Ministerstwo handlu ograniczyło 5-dniową obserwacyę, zarządzoną co do osób i towarów, przybywających z portów morza Adryatyckiego, jedynie do proweniencyj z Wenecyi.

Wiedeń 28 stycznia. Przybył tu ban. hr. Khuen.

Wczoraj zgromadzenie klubu niemieckiego Izby deputowanych było tak nieliczne, iż wybór przewodniczącego odroczono.

Między dzisiejszemi przedłożeniami, które wpłyną do Izby, oprócz ustawy o zabezpieczeniu na przypadek kalectw, będzie także ustawa o opustach podatkowych w razie klęsk elementarnych, tudzież oświadczenie ministerstwa handlu w sprawie nabycia kolei arulańskiej.

Wiedeń 28 stycznia. Arcybiskup Ganglbauer odprawił wczoraj w kościele św. Szczepana uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę kardynała Kutschkera.

Wiedeń 28 stycznia. Do prezydyum Izby deputowanych wpłynęły ponownie podania o zezwolenie na wytoczenie kroków sądowych przeciw deput. Blochowi i Pernerstorferowi. Podania te dziś zostaną odczytane.

Berlin 28 stycznia. Do Izby panów sejmu pruskiego wpłynął wniosek, dość identyczny z anti polskim wnioskiem Achenbacha, postawionym w Izbie deputowanych. Między innymi wniosek ten podpisał także i Moltke.

Berlin 28 stycznia. Izba deputowanych sejmu pruskiego odrzuciła wniosek wolnomyślnych w sprawie zaprowadzenia tajnego prawa wyborczego do sejmu. Za wnioskiem tym głosowało centrum, wolnomyślni i Polacy.

Odessa 28 stycznia. *Odes. Wiestnik* donosi z Batum, że nad obwarowaniem tego miasta energicznie pracują. W celu zabezpieczenia portu ustawione zostaną nadbrzeżne baterye.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28 stycznia. Z Izby deputowanych. Rząd przedkłada akta konferencyi berlińskiej z d 28 lutego 1885, ugodę między Austryą a Węgrami co do unormowania opodatkowania kolei Koszyce Bogumin, następnie projekty do ustaw o obowiązku kolei państwowych do opłacania podatku zarobkowego i dochodowego, o opuście podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych, o zmianie statutów zakładu opiekuńczego w Wiedniu, o zmianie postępowania egzekucyjnego, austryacko-węgierską ugodę względem zabezpieczenia literackiej własności, tudzież w myśl uchwał delegacyi sprostowane cyfry preliminarza budżetowego,

Wiedeń 28 stycznia. Przewodniczący poświęca gorące wspomnienie pamięci zmarłych członków Izby Jarosza i Wickhofa. Członkowie Izby powstają.

Hr. Taaffe przedstawia nowego ministra wyznań i oświecenia Gautscha.

Przedłożenie rządowe w sprawie udzielania nauki religii w szkołach przydzielono komisyi, składającej się z 24 członków.

Wnioski Keila, Kreuziga i Widersperga po uzasadnieniu ich przez wnioskodawców przydzielono odpowiednim komisyom.

Przyszłe posiedzenie w poniedziałek.

Lippa 28 stycznia. Wylew rzeki Marosz przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Stan wody podnosi się z każdą chwilą. Z pomiędzy zatopionych domów w Lippe i Rudnie kilkaset się już zawaliło, a kilkaset grozi zawaleniem. Całe dzielnice są niezamieszkałe, a położenie ubogiej ludności jest pożałowania godne.

Berlin 28 stycznia. Komisya parlamentu przyjęła jednomyślnie i w całości projekt w sprawie kanału łączącego morze Północne z Bałtyckiem.

Paryż 28 stycznia. Porządek w Decazeville został już przywrócony. Zaburzenia wywołane zostały kwestyą płacy robotników.

Londyn 28 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów, postanowił gabinet podać się do dymisyi. Po posiedzeniu wysłano natychmiast osobnego posłańca do Osborne, aby królową o decyzyi tej zawiadomić.

Londyn 28 stycznia. W miejsce Granthama, który został zamianowany sędzią, wybrany został w Croydon do Izby niższej Herbert, konserwatywny, przeciw Buytonowi liberalnemu.

Lord Rowton, który z polecenia gabinetu miał królowej wręczyć decyzyę gabinetu w sprawie podania się do dymisyi, otrzymał w chwili wyjazdu telegram, donoszący mu, że królowa z powodu spóźnionej godziny życzy sobie, aby wyjazd swój do dnia dzisiejszego odroczył.

Kursa. Wiedeń 28 stycznia. 2 godzina 30 m. popoł. — Renta papier. 84·—.— 5%. — Renta papier. nieopodat. 101·20 Renta srebr. 84·20 — Renta złota 112 15. 4% Renta złota węg. 101·35. Losy z r. 1860 140·75. — Akcye Banku Austr. Węg. 868·—.— Akcye kredyt. 297·40 — Londyn 126·30. — Napoleony 10·02— Lombardy 152 25. Losy roku 1864 170·— Akcye Kolei Karola Ludwika 219 25. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 225·75. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 174·50· — Obligacye indemn. galicyjs. 104·—. Losy prem. węgiersk. 118·— — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. 149 75 — Akcye kolei półn.-zach. austr. 168·50 — 6% Listy zast. hipot. 101·50. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 100·—.— Akcye kolei Siedmiogr. 184·50. — Marki 61·95. — Ruble 123·50. — Dukaty 5·94. —
Berlin 28-go stycznia.— Banknoty austryackie 161·25. — Krótki Wiedeń 161·25. — Banknoty ros. 199·75. — 5% Listy zast. Polskie —·—. — 4% Listy Likw. Polskie —·—. — Akcye Kolei Karola Ludwika 88·50. — Akcye austr. kredytowe 495·—

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa:	osobow.	pospiesz.	mieszan.
Kraków odjazd	10·46 rano	9·13 wiecz.	10·57 wie.
Lwów przyjazd	9·07 wie.	5·16 rano	11·13 rano

Do Tarnowa i Rzeszowa lokalny:
Kraków odjazd 6·12 rano } Tarnów przyjazd 9·07 rano; Rzeszów „ 12·35 pop.
Do Wieliczki { Kraków odj. 11·15 przed p. 11·24 w n.; Wieliczka przyj. 11·59 przed p. 12·10 w n.
Do Wiednia: osobowy 5·40 r. i 3·— pop. — pospieszny 6·55 rano — mieszany 9·30 rano i 6.— popo. —

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 28 Stycznia.

Waluty.	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	123 50	124 55
Marki niemieckie	61 70	62 25
Dukat ważny	5 88	5 97
20-to frankowka ważna	9 98	10 05
Imperyał ważny	10 28	10 37
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 66
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	83 80	84 40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	103 75	104 50
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „ „	90 75	91 50
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	97 —	98 —
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	89 25	90 25
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	91 50	92 50
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	91 —	92 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	87 75	88 75
5% „ „ „ „ „ „ „	100 10	100 70
6% „ „ „ Banku Hipot. „	102 25	103 25
5% „ „ „ „ „ „ prem.	99 —	99 75
5% „ „ „ „ „ „ 40 let.	97 —	97 75
5½% „ „ Żak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 36 let.	99 25	100 25
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	98 50	99 50
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	100 —	101 50
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	52 —	54 —
5% „ „ „ „ „ „	46 —	52 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	97 50	98 50
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	219 25	222 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . . po 200 złr.	224 50	226 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	273 —	276 —
Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

Losy. Za sztukę.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	17 25	18 —
„ „ Stanisławowa	25 75	27 —
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	13 75	14 50
„ „ węgier. „ „	8 65	9 30

Wiedeń 27 Stycznia.

Obligi długu państwa.	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa	84 —	84 15
4⅕% „ srebrna	84 15	84 35
4% „ złota	112 15	112 35
3⁸/₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	128 —	128 75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 70	141 10
4% „ „ 1860 „ 100 „	141 50	142 —
„ „ 1864 „ 100 „	169 75	170 25
„ „ 1864 „ 50 „	169 —	169 50
Losy Como-Renten za sztukę	48 —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	107 50	— —
Bukowińskie „ „	103 —	104 —
Galicyjskie „ „	104 —	— —
Morawskie „ „	105 25	— —
Niższo-austryackie „ „	107 50	108 25
Wyzszo-austryackie „ „	105 25	106 25
Szlązkie „ „	104 —	— —
Styryjskie „ „	104 50	105 50
Siedmiogrodzkie . . . 7% „	103 90	104 40
Węgierskie „ „	104 —	104 50
Węgier. z klauz. 1867 „ „	103 90	104 40
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	152 50	153 —
6% Renta węgierska złota	101 10	101 25
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	112 75	113 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	114 —	114 50
Boden-Credit austryacki . . 80 „	228 50	229 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	297 10	297 40
„ Bank węgierski . 200 „	303 —	303 50
Depositen-Bank . . . . . 200 „	193 50	194 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	545 —	550 —
Gal. Banku dla Hand. Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	866 —	899 —
Unionbank . . . . 100 „	79 25	79 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	149 50	150 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	108 30	108 80
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	475 —	477 —
Elżbiety . . . . . 210 „ „	243 25	243 75
Linz-Budweis . . . . 200 „ „	213 50	214 50
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	205 —	205 50
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2302	2307
Franciszka Józefa . . 200 „ „	211 —	212 25
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	219 50	220 —
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	149 75	150 —
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	225 50	225 75
Nordwest austr. . . . 200 „ „	168 50	169 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	157 50	158 —
Rudolfa . . . . . 200 „ „	188 —	188 50
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	184 50	185 —
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	264 50	265 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	132 —	132 25
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	175 25	175 75
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	174 50	175 —
„ Westb. . . . . 200 „ „	169 —	169 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	126 —	127 —
4½% „ „ „ papier 50 lat	100 —	101 —
3% prem. Bod, Cred. allg.	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakła. kredyt. krak. „ 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	91 —	91 50
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	100 25	100 75
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	100 25	100 75
4% „ „ „ nowe 41 lat	87 50	88 —
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	92 —	92 50
6% „ Bank Hipot. lwow.	102 50	103 50
5% „ „ „ „ prem.	99 25	99 75
5% „ „ „ „ . 40 lat	97 —	97 75
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	102 20	102 60
5% Szlasko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	103 50	104 —
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	101 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	100 75	101 —
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	121 —	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	115 50	116 —
„ za 200 Mrk. nie op.	124 —	125 —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	105 75	106 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	113 50	113 75
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	101 50	102 50
Franc. Józefa Em. 1884 . . 4½%	93 20	93 60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	101 25	101 75
Jarosław 300 „ „	100 30	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	101 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	82 —	82 50
„ II „ 1867 300 „ 5%	— —	— —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . . 200 „ „	104 15	104 50
„ „ Lit. B. . 200 „ „	102 50	103 —
„ „ Em.1874 200 m. „	133 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr. „	123 —	— —
Salzkam. gut. zł. 200 m. „	90 10	90 70
Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	202 —	203 —
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	158 —	159 —
„ „ . 200 złr. 5%	129 50	— —
Theissb.-Gesell. . . . 1000 „ „	106 50	107 —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	100 —	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	99 80	100 20
„ Nordost . . . 300 „ „	98 80	99 20
„ „ złotem . . 200 „ „	137 50	— —
„ Westbahn . . . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 60	100 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . złr. 100	116 75	117 25
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	124 —	124 25
„ Węgierskie . . „ 100	117 75	118 25
3% „ Tureckie . . . fr. 400	17 90	17 20
Kredytowe . . . . złr. 100	176 50	177 —
Clary . . . . . złr. 42	41 75	42 25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 —	115 50
Insbrucku. . . . . „ 20	20 25	21 —
Keglewicha . . . . „ 10½	19 75	20 25
Krakowskie . . . . „ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	44 75	45 25
Palfy . . . . . . „ 42	39 50	40 80
Rudolfa . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . . . „ 42	55 —	56 —
Salzburgskie . . . . „ 20	23 —	23 50
St. Genois . . . . „ 42	53 —	53 50
Stanisławowskie . . . „ 20	25 75	26 50
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	133 —	134 —
4% „ . . . . „ 50	67 —	69 —
Waldsteina . . . . „ 20	31 —	31 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 75	39 25
Waluty.		
Dukaty ważne	5 94	5 96
20 frankówki	10 02	10 03
Imperyały rosyjskie	10 32	10 34
Funty szterl. angielskie	12 62	12 67
Liry tureckie złote	11 37	11 40
Marki niemieckie za 100 marek	61 95	62 05
Rubel papierowy za 100	123 50	123 75

Lwów 27 Stycznia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	274 —	278 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99 90	100 90
4% „ „ „ „ „	90 75	91 75
5% „ „ „ „ 37-letnie	99 90	100 90
4½% „ Bank. kraj. gal. 51-letnie	91 75	92 75
6% „ Banku hip. gal.	102 20	103 20
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	97 —	98 —
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	103 60	104 75
4½% „ pożyczki krajowej	90 75	91 75

Warszawa 27 Stycznia.

	rub. | kop. (płacą)	rub. | kop. (żądają)
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	— —
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	— —
kupon	—	58

(340)

Za duszę ś. p.
JÓZEFY z PIĄTKOWSKICH
ŚCIBOROWSKIEJ
wdowy po urzędniku b. wolnego m. Krakowa,
zmarłej dnia 17 stycznia 1886 r., w 76 roku życia, w Pacanowie w Królestwie Polskiem,
odbędzie się
Nabożeństwo żałobne
w kościele św. Barbary
w sobotę dnia 30 stycznia b. r.
o godz. 10 zrana,
na które syn wraz z rodziną Przyjaciół i Znajomych zaprasza.

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
w KRAKOWIE,
wyszło świeżo dzieło pod napisem:
FABLES
et (339-1-6)
poesies polonaises
traduites et publicés par la Comtesse *A. L.*, précedeés d'une lettre de *Henri Martin.*
2e Edition, revue, corrigée et augmentée.
Zawiera utwory najznakomitszych przedstawicieli naszej literatury.
Cena 3 złr. 60 cnt.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy wzięli udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym ś. p. *Aleksandra Szyszyłowicza* i złożyli dowód serdecznego współczucia łagodzącego choć w części ciężki smutek po stracie najlepszego męża i ojca, a w szczególności: Szanownej Dyrekcyi galicyjskiego Zakładu kredytowego ziemskiego, Kolegom i Przyjaciołom nieboszczyka, składa niniejszem serdeczne podziękowanie staropolskiem: Bóg zapłać! (342)
Rodzina.

Do wydzierżawienia od 1 kwietnia
DOBRA PYCHOWICE
w powiecie Wielickim, wprost kopca Kościuszki położone. (343-1-4)
Zgłoszenia przyjmuje **Zarząd dóbr hr. Lasockiego w Dębnikach**, poczta Zwierzyniec.

SKLEP

mały, z urządzeniem na naftę, z powodu wyjazdu z Krakowa, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość pod lit. *J. T. 200* poste rest. Kraków.
(344-1-3)

Do wydzierżawienia na rok jeden
od d. 15 marca 1886 r. **hotel pod Łokietkiem** zwany i **karczma w OJCOWIE.**

Do wydzierżawienia na lat 6
dom na wykończeniu **z trzydziestu kilku numerami umeblowanemi,** razem z hotelem pod Łokietkiem i karczmą.
Po obejrzeniu na miejscu, dla spisania umowy proszę łaskawie udać się w **Ojcowie** do Wgo **Sturma,** a w **Warszawie ulica Bielańska Nr. 15** do Wgo **Zawiszy.** (310)

Parfumerya „zur Reseda“
w Wiedniu
I., Hohenstaufengasse 10,
poleca Brylantynowo-**tanno-chinową** pastę do zębów, takiż proszek do zębów i wodę do ust od 60 ct. do 1 złr., tannochinową tynkturę do włosów i takąsamą pomadę od 60 ct do 1 złr. Na upiększenie twarzy i cery: Wodę Lavallierè, pudr Lavallierè i crême d'or od 50 ct. do 1 złr. Za opakownie nic się nie liczy. Wszelkie parfumy od 30 ct. do 1 złr. (311-1-)

Kierownik fabryki sztyftów drewnianych
obeznany z wyrobem, oparty na dobrych poleceniach, poszukuje posady. Łaskawe oferty przyjmuje **W. Rupprecht, Mittelsteine,** Pr. Schlesien. (299-2 5)

BULION

z dziczyzny i drobiu kilo 4 złr. — drugi gatunek bez dziczyzny kilo 2 złr. — wysyła za pobraniem najmniej pół kilo: **Felicya Seidler w Krynicy.** (297-2-3)

Okruchy herbaciane

z pięknego liścia i najlepszych gatunków herbat rozsyła (2993-23-23)
I. gatunek złr. 3·20 } za kilo z opakowaniem
II. „ „ 2·20 }
HANDEL HERBAT, RUMU I WIN
A. M. MANDL,
król. pruski nadworny dostawca
w **Bernie** (Brünn).

CHRISTOFLE & CIE.

Wien, I., Opernring 5 (Heinrichshof).
Mocno posrebrzane i pozłacane
sprzęty stołow. wszelkiego rodzaju.
Naszym zastępcą w KRAKOWIE jest optyk ALFRED BIASION.
(105-6-24)

Sztućce (kasetki), serwisy, ozdoby stołowe, garnitury bronzowe, przedmioty artystyczne itd dla każdego gospodarstwa domowego i na podarunki, po stałych cenach fabrycznych.
Poręczenie nakładu srebra. — Jedyne zastępstwo litego srebra.
Korzyści wyrobów Christofla:
12 ciężkich prawdziwych srebrnych łyżek, widelców, nożów i 1 chochla kosztuje 190 złr., za tę sumę można dostać następny *kompletny serwis stołowy Christofla:*

12 łyżek stołowych	złr. 17·—	12 noży deserow.	złr. 15·—	1 łyż. do pos. cukru	złr. 3·50	1 podst. n. ocet i oliw.	złr. 15·—
12 widelców „	„ 17·—	1 chochla	„ 5·30	1 musztardniczka	„ 5·50	1 szczypcz. do cukru	„ 1·75
12 noży „	„ 17·—	1 chochelka	„ 3·20	2 podwój. solniczki	„ 7·25	1 widelec podróżny	„ 1·50
12 łyżeczek „	„ 9·—	1 łyżka do jarzyn	„ 4·—	1 sztuciec do krajania	„ 7·50	4 podstaw. do flaszek	„ 8·50
12 widelców deser.	„ 15·—	1 „ „ kompot.	„ 3·50	1 „ „ sałaty	„ 6·—		
12 łyżek „	„ 15·—	1 „ „ sosów	„ 3·50	1 „ „ ryb	„ 9·—	kosztuje	złr. 190·

Serwis ten z dobrego srebra kosztowałby około 1000 złr., zatem wypada na każdy rok 60 złr. straty odsetek, czem w przeciągu 3 lat pokryć można wydatek za serwis *Orfévrerie Christofle,* który jednak przez długie lata służy, a wreszcie małym kosztem może być na nowo posrebrzonym. — Szczegółowe przybory potrzebne dla hoteli, restauracyj, kawiarń itd.— Zapraszamy najuprzejmiej do oglądania naszej obfitej stałej wystawy w naszym salonie. — Illustr. cenniki i kosztorysy darmo. — Przyjmujemy i obliczamy najtaniej wszelkie towary metalowe do ponownego posrebrzenia.

Cyrk Merkla

przy ulicy Dietlowskiej.
W piątek d. 29 stycznia
wielkie przedstawienie.
Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.
W sobotę 30 stycznia
wielkie przedstawienie
z nowemi odmianami.
Amerykańska maszyna jazdy konnej czyli sztuka nauczenia się jazdy konnej „stojąco“ w kilku minutach. — Dyrekcya zapraszając Szan. Publiczność do wzięcia udziału, wypłaci temu nagrodę **50 złr.,** kto zapomocą amerykań. maszyny jazdy konnej objedzie „stojąco“ dwa razy cyrk.
W niedzielę dnia 31 stycznia b. r.
dwa wielkie przedstawienia
popołudniu o godzinie 4ej i wieczór o godz. $7\frac{1}{2}$.
Na popołudniowe przedstawienie ma każdy zwiedzający prawo do bezpłatnego wprowadzenia jednego dziecka.
Po raz pierwszy:
Występ atlety i siłacza p. *G. Weinschüttla.* Nazwisko jego przeciwnika tudzież przepisy siłowania się będą jutro ogłoszone. Ludzie silni, chcący się z nim zmierzyć, mogą się zgłosić do kasy cyrku. P. *Weinschüttel* wypłaci temu **100 złr.** nagrody, który go zdoła wywrócić wedle zasady zapaśnictwa.
Amerykańska maszyna jazdy konnej z nagrodą 50 złr. dla tego, który może „stojąco“ dwa razy objechać cyrk.
C. Merkel, dyrektor.
Sprzedaż biletów odbywa się w kasie cyrkowej od godziny 10—12 przedpołudniem i od godziny 2ej aż do początku przedstawienia. — Bliższe szczegóły podadzą afisze. (34-19-)

Uznaną powszechnie, najlepszą
MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁÓG
polecają (3051-21-24)
HÜBNER i HANKE we LWOWIE.
Odprzedającym dajemy odpowiedni rabat.

Ogier „Telefon“

(Roadstev) importowany z Anglii w r. 1885, stanowić będzie w **Wielkiej wsi,** poczta Wojnicz, po złr. 10 od klaczy. — Trzy skoki są dozwolone. (304-2-3)

PLASTER THAPSIA
PP. LEPERDRIEL-REBOULLEAU
KTÓRZY SĄ JEGO WYNALAZCAMI

Wypróbowany i upoważniony do wprowadzania na terytoryum Cesarstwa przez Departament Medyczny w Petersburgu.
Plaster ten leczy Katary, Kaszle, zapalenie dychawek, płuc i opłucnej, bóle reumatyczne, cierpienia kręgu pacierzowego, etc., etc.
Jest to znakomity środek z powodu pomyślnych skutków, jakie sprawia i dlatego jest często podrabiany i naśladowany.
Dla uniknięcia przypadków przypisywanych zwyczajnie z całą słusznością lekarstwom mającym między sobą podobieństwo, wymagać należy na każdym plastrze aby się znajdowały podpisy.

Dostać można w Krakowie w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego.
(157-17-)

Weba King.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna najtańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:
1 sztukę 78 centym. szerok., 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . . . . złr. 7·—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męzkie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej . . . . „ 8·50
1 sztukę 175 centym. szerok., 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . „ 11·80
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka . . . . „ 12·80
Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków. (226-90-)

M. Beyer i Sp.
w Krakowie,
Sukiennice Nr. 13—14.

Poezye Adama Mickiewicza

wydanie kompletne w 4 tomach na ładnym satynowanym papierze
opuściły prasę
nakładem KSIĘGARNI POLSKIEJ we Lwowie
w najtańszem wydaniu.
Cena za 4 tomy **1 złr. 60 ct.,** w eleganckiej oprawie **złr. 2 ct. 50** (po za Lwowem o 10 centów więcej na list fracht i opakowanie).
Zamawiający naraz 5 egzemplarzy z dołączeniem należości otrzymują posyłkę **opłatnie.**
Zamówienia należy adresować:
Do Księgarni Polskiej, Lwów Nr. 14, plac Halicki.
W tejże księgarni nabyć można największe arcydzieło ***WIKTORA HUGO***
Nędznicy
romans w 10 tomach w cenie zniżonej z 12 złr. na **3 złr.** (38-8-)

J. IHNATOWICZ

poleca
NIEZAWODNE I WYPRÓBOWANE SRODKI KOSMETYCZNE,
odszczególnione 6 medalami zasługi i 2-ma dyplomami uznania.

MAGNOLINA skóra popryszczona, szorstka, nierówna i zgrubiała pod szczególnem działaniem Magnoliny odzyskuje młodzieńczy wyraz i piękność. Czerwoność nosa i policzków bezpowrotnie ustępuje.— Flakon i złr. 50 cent.

ORIENTALINA (Pudr płynny)
nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża płeć i konserwuje. — Cena 1 złr., gąbeczka 10 cent.

Białe i piękne ręce!!!
otrzymuje się po kilkurazowem natarciu
KREMEM ROSLINNYM
słoik 80 ct.

GRYSIK TOALETOWY DO MYCIA RĄK
dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct.

PROSZEK DO CZYSZCZENIA PAZNOGCI
dla nadania paznogciom białości, różowego odcienia i pięknego połysku. Pudełko 25 ct.

WODA LILIJOWA.
Od najdawniejszych lat jest najdoskonalszym środkiem do upiększenia twarzy, wywiera skutki prawdziwie zadziwiające, wygładza naskórek i zmarszczki, przez co płeć staje się nadzwyczaj białą i delikatną, usuwa plamy wątrobiane, żółtość twarzy i ostudy, skórze nadaje kolor młodości i świeżości. — Cena 1 złr. 50 ct.

WODA POZIOMKOWA DO MYCIA TWARZY.
Zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo zawiera wiele wapna, przez co skóra staje się szorstką, grubą i traci tę piękną przejrzystość. — Flaszka ¾ litra 25 ct.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych: ul. Kopernika l. 3, Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. W CZERNIOWCACH Rynek l 2, — oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach. (214-6-)

Od roku 1845 istniejąca, protokołowana, na kilku wystawach powszechnych odznaczona
fabryka dyamentów do rznięcia szkła,
do pisma litograficznego i do maszyn
Józef Legrady's Nachf., dawniej J. Legrady, ***Herman Rosenberg,***
tylko w Wiedniu, IX., Alserstrasse Nr. 8
poleca swój dobrze zaopatrzony skład oprawnych i nieoprawnych dyamentów różnej wielkości dla pp. szklarzy, odsprzedających, właścicieli hut szklanych, optyków, litografów, mechaników; **dyamenty maszynowe,** dla pp. budowniczych machin, do odtoczenia twardych walców stalowych, papierowych i porcelanowych, machin tnących okrągło i owalnie, **świderki z dyamentami** i t. p. Cenniki i wzory na żądanie **opłatnie.** Również poleca swój skład brylantów i szlifowanych kamieni. (267-1-12)

CHOROBY PIERSIOWE.

Wszystkie osoby cierpiące na **choroby piersiowe** lub **płucne jako to katary, kaszle, chrypki długoletnie,** winny używać
SYROPU Z NADFOSFORANU WAPNA
PP. GRIMAULT & Comp.
Środek ten przepisywany od wielu lat przez lekarzy całego świata, **okazał się** w skutkach zawsze cudownym. Pod jego działaniem ustaje kaszel najuporczywszy, potnienie nocne i stan febryczny. Pożywienie chorego staje się coraz regularniejszem a wyzdrowienie następuje nadzwyczajnie prędko
Wymagać należy podpisu Grimault & Comp., oraz stempla Rządu Francuzkiego.
Skład w Paryżu: 8, rue Vivienne i we wszystkich głównych aptekach.

W KRAKOWIE w aptekach pp Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego. (245 2-)

ZDROWE ZDANIE

Szanownej Publiczności, że
normalna bielizna Fryderyka Redlicha **w Bernie moraw.** **(system prof. Dr. Jaegera) wszelkie dotychczasowe takie wyroby pod względem dobroci gatunku i taniości cen przewyższa.**
Normalna bielizna Fryderyka Redlicha **w Bernie moraw.** **uznaną została świadectwem c. k. garnizonowego szpitala Nr. 1 w Wiedniu l. 1091 z 26 września 1885 r. po chemiczno-mikroskopijnych zbadaniach, jako zrobiona z czystej wełny owczej bez żadnej innej przymieszki, a przez kilkumiesięczne wypróbowanie jako bardzo trwała i higienicznym wymogom odpowiednia.**
Ta normalna bielizna ma w znaku ochronnym napis: „Friedrich Redlich, Brünn“. (114-7-)
Składy mają: w Krakowie J. Rudnicki w Rynku głównym,
„ „ Porębski i Zimler (dawniej Riedel) Rynek l. 8,
„ Rzeszowie Ferdynand Schaitter,
„ Lwowie F. S. Bardasz naprzeciw Katedry pod Nr. 9.

Zawiadomienie.

Termin do losowania zakupionych dzieł sztuki, wyznaczony na dzień 28go lutego b. r.; zatem Dyrekcya Towarzystwa wzywa Szanownych P. P. Korespondentów o nadesłanie pieniędzy za akcye, jakoteż list członków, najpóźniej **do dnia 10 lutego b. r.**
Przypomina zarazem, iż tylko akcye w powyższym terminie zapłacone, do losowania dopuszczone będą. (309-2-3)
W Krakowie, d. 25 stycznia 1886 r.
DYREKCYA
Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

WPan Dr. Henryk Schoen
Adwokat w Krakowie,
działaniem światłem, doraźnem i zupełnie bezinteresownem, **nieszczęśliwym sierotom ojcowiznę zachował.** Cześć i dzięki zacnemu Panu. Bóg zapłać! (302-3 3)
Dobczyce 18 stycznia 1886 roku.
Janowa Dzierżkowa, wdowa.
Bruno Rogalski, c. k. Notaryusz.

Leśniczy egzaminowany, który był parę lat zawiadowcą tartaku parowego, poszukuje posady leśniczego, kasyera lub rachmistrza, na żądanie kaucya. Wiadomość w cukierni *J. Przybyłowicza* w Krakowie, Rynek. (332 2-10)

ADWOKAT KRAJOWY
Dr. Herman Brummer
otworzył
kancelaryę adwokacką
w Krakowie przy ul. Poselskiej pod L. 18, na I. piętrze. (71-9 12

„Mac Lean“

ogier kasztanowaty po „Wild Youth„ od „Junony“ po „Ben-Bagdad“ stanowi po 10 złr. od klaczy i 2 złr. na stajnię, pasza po cenach targowych, (308-2-3)
w Białej, poczta Tyczyn.

Kto sobie kupi taki **Weyla stołek kąpielowy do opalania** — może się codzień bez trudów i kosztów kąpać. — Do ciepłej kąpieli 30° potrzeba tylko pięć konewek wody i 1 kilo węgli. Obszerne cenniki darmo.
L. Weyl, właściciel c. k. przywileju w **Wiedniu,** I., Wallfischgasse Nr. 8. — Wanny, przyrządy natryskowe, klozety, chłodniki, także na miesięczne spłaty. (3305 14-)

Impotencyę,

osłabienie męskie,
wszelkie następstwa grzechów młodocianych i powstałe przez to osłabienia wzroku, słuchu i pamięci, przedrażnienie, rozstroje nerwowe, zmazy nocne i cierpienia krzyżów wyleczone będą według świetnie uznanej metody bez następstw i przerwania w zawodzie gruntownie i najszybciej, również **cieczenie z cewki moczowej,** świeżo powstałe i zastarzałe, bez bolu i bez wstrzykiwania, także wszelkie **choroby kobiece,** jak: białe upławy, niepłodność i wszelkie choroby macicy, również ściśle wedle naukowej metody wszelkie **wyrzuty skórne, kiłę i wrzody** bez krajania lub pieczenia w słynnie znanym od lat wielu zakładzie
Dra Hartmanna
specialisty wedle dyplomu z r. 1870 członka wiedeńskiego lekarsk wydziału
w Wiedniu, I., Lobkowitzplatz Nr. I.
Mnóstwo uznań można przejrzeć. Leczenie może być odbyte z najlepszym skutkiem **także listownie,** a lekarstwa przesyła się dyskretnie. **Honoraryum mierne.** (29-23)

Złota Księga Szlachty Polskiej.

Otwiera się przedpłata po 6 złr. za egzemplarz **na rocznik dziewiąty.**
Rodziny, pragnące być pomieszczonemi w Roczniku dziewiątym, uprasza się o **jak najwcześniejsze zgłoszenia.** (43 4 10)
Poznań, św. Marcin l. 43, w grudniu 1885 r.
Teodor Żychliński.

BIURO
Stowarzysz. Nauczycielek
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 8,
pod kierunkiem
A. DEMBOWSKIEJ
poleca Szanownym Rodzicom i Opiekunom
nauczycielki
Polki, Francuzki i Angielki — oraz
bony i wychowawczynie
tychże narodowości. (291-2-)

Do wydzierżawienia w każdym czasie
prawo propinacyi
w Dębnikach-Rybach, wraz z dwoma domami, oficyną, stajnią, kręgielnią i ogrodami przy przewozie pod Wawelem położonemi. — Bliższej wiadomości udzieli: **Zarząd dóbr i fabryk hr. Lasockiego w Dębnikach, poczta Zwierzyniec.** (333-2-6)

Kilkanaście cetnarów
makulatur
jest do sprzedania
w Administracyi „Czasu“.

„IWONICZ“.

Wskutek licznych zapytań o znany ze skutków uleczalnych **MUŁ** alkaliczno-bromo-jodowy na okłady w dolegliwych cierpieniach stawów, okostnej itp. zawiadamia się, że Zakład zdrojowo-kąpielowy jest obecnie zaopatrzonym **w zupełnie świeży zapas,** nagromadzony z odczyszczonych tej jesieni zbiorników.
Litr mułu 30 ct., kilogram soli iwonickiej złr. 1·50 (ceny zniżone) dostać można w składach materyałów aptecznych i wód mineralnych, lub wprost z Zakładu.
Odprzedający otrzymują odpowiedni rabat. (3066-10-11)
Dyrekcya.

Cukierki piersiowe i sok
z babki zaostrzonej

dla wyleczenia z chorób płuc i piersi, kaszlu, kokluszu, chrypki i zaflegmienia oskrzeli. Nieoceniona roślina jaką natura wydaje dla dobra i leczenia cierpiącej ludzkości, zawiera w sobie dotychczas niedocieczoną tajemnicę, że daje

SCHUTZ-MARKE
S & S
REEL

Victor Schmidt & Söhne

uśmierzenie rozognionej błonie śluzowej krtani i ustroju otworu oddechowego również szybko jak skutecznie, przezco prędko następuje wyleczenie dotyczących chorych organów. Ponieważ przy naszym wyrobie poręczamy za czystą mieszaninę cukru i babki zaostrzonej, przeto prosimy o szczególną uwagę na nasz urzędowo rejestrowany znak ochronny i podpis na paczce oraz na flaszce, gdyż tylko wtedy jest prawdziwym. **Cena paczki 30 ct., flaszki ct. 75, 40 i 25 ct.** Rozsyłka na prowincyę za zaliczką pocztową.

Victor Schmidt & Söhne,
c. k. uprz. fabrykanci.
Fabryka i główna rozsyłka:
w Wiedniu, IV. Alleegasse Nr. 48, nächst dem Südbahnhof.
Do nabycia we wszystkich aptekach, składach towarów aptecznych i składach. — W Krakowie: w aptekach pp. Wł. Bażana, Fort. Gralewskiego, J. Kaczkowskiego, M. Skalskiego, spadkob. Krokiewicza, K. Mohra, W. Redyka, F. Sawiczewskiego, A Siedleckiego, E. Stockmara, J. Trauczyńskiego spadkob., K. Wiszniewskiego. Oprócz tego mają kupcy Stan. Feintuch, M. Jawornicki, Ed. Fuchs, J. Jaśiga, J. Mika i Spółka. (262-7-52)

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od 1go października 1885 r.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa
8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Nowego Sącza, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna,
11·23 przedpoł. do Skawiny, Suchy, Zwardonia,
3·27 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd z Oświęcima
8·18 rano do Skawiny, Podgórza, Suchy, Zwardonia,
3.08 popołudniu do Skawiny, Podgórza, Suchy, Husiatyna.

Odjazd z Tarnowa
2·34 w nocy pociąg osobowy do Grybowa, Zagórza, Zwardonia,
5·17 rano pociąg mięszany do Grybowa, Orłowa, Zwardonia,
1·40 popołud. pociąg osobowy do Grybowa, Orłowa, Husiatyna.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa
10·12 przedpoł. z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
11·22 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
4·13 popołudniu ze Zwardonia, Suchy, Skawiny,
6·39 wieczór z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Oświęcima
11·54 przedpołudniem z Husiatyna, Suchy, Podgórza, Skawiny,
6·53 wieczór ze Zwardonia, Suchy, Podgórza, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa
11·15 przedpołud. pociąg osobowy ze Zwardonia, Husiatyna, Orłowa, Grybowa.
9·03 wieczór pociąg mięszany ze Zwardonia, Orłowa, Husiatyna, Grybowa,
1·10 w nocy pociąg osobowy z Husiatyna, Grybowa. (233-192-)

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów: **„Cennik nasion traw i roślin pastewnych z produkcyi w Kleczy górnej,** poczta Wadowice, **Przecława ze Sławna Sławińskiego. Rok 45“.**

Czcionkami Drukarni „Czasu.“
Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*